

A co niebawem się wydarzy?..

Wszyscy wszystko muszą wiedzieć!
A więc trzeba wprzódki wybiec...
...wernyhorzyć – co za miesiąc?
Jak i w dalszej perspektywie.

Wizji błyski – twarde dyski
– w szklanej kuli coś się jarzy...
Tylko poet i satyryk – wie
co się niebawem zdarzy.

Raz na FOZZ–ie, raz pod wozem –
– i nie bądźmy tu naiwni –
– wierźmy(!) – powrót to do źródeł
do afery – sędzi Piwnik.

Zmiękną Niemcy w kwestii dopłat
Schroeder – Miller – buzi... graby
– i tak polski – cud nad Wisłą –
złączy euro – cud – znad Łaby...

Lecz nie będzie chłopu dane
cieszyć – urodzajnym dzionkiem –
bo za pomoc Ameryce –
nam al Kaida – rzuci – stonkę!

Ścisk i tłok w zakładach karnych,
a więc cele – rząd ma nowe
– zrobić z Żuław obóz pracy
lub – więzienia... objazdowe...?

Balcerowicz & Kołodko
– to na piątkę zgrana para –
satyryka w mózgu strzyka
gdy 5 złotych za dolara.

.....

Przed komputerem zasiadł Bóg
– co będzie wszędzie – wiem –
– a w Polsce?! (klik)
– mig – komunikat – Polo-wirus!!!
i... plik Rzeczpospolita – znikł...!

CZARNY BAŁWAN

Tego roku zima dopadła zarówno Tykocino jak i przyległości późno, acz niespodziewanie. Rzeczkę Śliniankę ścięło dokumentnie razem z jednym moczykijem, którego nie dawało się nijak rozmrozić – bo on był za, a nawet przeciw. Wyrąbać go trzeba było razem z historycznym pontonem. Potem powoli, odtajał i niebawem we wsi już funkcjonował partyjny organ chadecji III-go tysiąclecia.

Mróz był trzaskający, Kaśka Silikonik zwana także Figurynką obawiała się, że trzasną jej silikonowe wszywki, skoro nawet termometry poczęły pękać. Trzy dni bez przerwy sypał śnieg, wskutek czego odcięło Tykocino od świata i wszechświata. Wilki wyły po kniejach. Garbaty Nakac ponoć widział srebrnego lisa, ale to pewnikiem był efekt ćmągi, czyli samogonu, który ludzkość tu notorycznie pędziła, by się cokolwiek rozgrzać i zabawić.

We wsi woniało jakby piorun uderzył w gorzelnię, a rodnik alkoholowy OH wypierał tlen z powietrza i dech jeno zapierał. Nawet niedźwiedź ocknął się w gawrze, ani chybi od tegoż odoru, dotarł do pierwszej bimbrowni na skraju wsi, wydudlił zacier i spokojny już – zaległ z powrotem. Niczym rasowy chłop, bo baby we wsi to tylko darły pierze i śpiewały: “Darła pierze – darła – a chłop, co nie może – jak wleje do gardła – niepotrzebna Viagra! Hej hop! U-di-rydi – dup – dup!”

Vandal – tresowany pies Labudy, brnąc przez lasy i zasy, przynosił z Wiocherowa tę jedyną gazetę, co to da się w pysku nieść, jak smęciły onegdaj Czerwone Gitary. Z oślionionego egzemplarza sołtys Buć Sabelbon, nie bez trudu wysylabizował, że delegacja Buszmenów z bliźniaczej (siostrzanej?) wioski, przyleciała akurat z Konga i czeka w hotelu „Bliża” na stopnienie śniegów. (Miesiąc temu, via Internet Tykocino poszukało sobie wiejskiego partnera na Czarnym Łądzie).

Mimikrak z Kapustakiem na cześć i chwałę gości z afrykańskiego buszu ulepili monstualnego bałwana, który stanął naprzeciw plebani, tuż obok pubu „Pod Pipą”, czyli w centrum uwagi całej społeczności. Śniegowy stwór (ba, rzeźba to była niezłej klasy!) prezentował się majestycznie i dostojnie. I afera się zaczęła, kiedy ubzdryngolony Męczymóźdzek wyległ z pubu i zarechotał:

rys. cz-b.

– To wy chceta Murzynów witać białym bałwanem?!

W nocy ktoś dla podretuszowania „białosowej figury”, podpalił dwie opony samochodowe koło bałwana. Zakopciło jak trzeba. A rano wszyscy ze zdziwieniem wylegli, by pierwszy raz w życiu ujrzyć takiego czar-nucha – bałwana. Prawie jednocześnie zajazgotały wszystkie istniejące we wsi telefoniczne komórki. I za pazuchą sołtysa, i w polonezie aspiranta Ścichapęka. Nawet u Janka Muzykanta komputer się rozdzwonił. To e-mailował gorącą linią sam proboszcz Trybularz. Niebawem wszyscy przybieżeli na plebanię. Co się tam działo, nikt nie puścił potem pary z gęby, nawet po szklanicy ómagi. W każdym bądź razie, rzeczony bałwan (cokolwiek okopcony i przyczerniony) zniknął jak kamfora sprzed plebani.

Murzyni z bliźniaczej wioski zrezygnowali z wizyty faksując jeno, iż „czarny bałwan” zrobił swoje...

Rap kaprali

A dlaczego polska armia jest zwycięska?
A dlatego! Kapral nie zna słowa – klęska!
Tu rakietą nie odważy się odpalić –
gdy kaprali wiedza tego nie wyprzedza...
O tym wie i młody „kot” – wie i „fala” –
– jakie życie jest w koszarach? No – koszarne...
...a koszarne może się wydawać – bez kaprala.
Pod Waterloo – Napoleon jął kapować
– „mały kapral” – po co było awansować..?!
Pan prezydent – kapral Lechu – tak bywało
– robił capstrzyk – względnie alarm – generałom.
Gdy puenta nam się w rapie zbyt oddała
to ustawi ją na baczość – dryl kaprala.
Bo puenta – to „rzecz święta i uznana”
– zecz ujęta – przez kaprala (?) – kapelana.
Gdy świat podbić każe NATO – to co dalej?
Mózg – na spocznij – bo od reszty – są – kaprale!!!
Moro modne – i płamiaki – survivale...
no to modę kto ustawił?
– my – kaprale!

rys. cz-b.

LIST z HELU

Kochani!

Tu w jednostce wcale nie jest źle. Z jednej strony plaża dla nudystów a z drugiej – las. Do lasu nie chodzimy bo tam są niewypały, niewybuchy jak mówią miejscowi co je zabierają na złom. Poza tym tablice ostrzegają „Uwaga – AIDS”, „Wstęp do lasu pijanym wzbroniony” itp. Więc na plażę. Wczoraj poszły słuchy, że morze wyrzuciło martwą fokę. Okazało się jednak, że to nie foka a jeden znany redaktor z telewizji i to żywy. Jak startują wojskowe samoloty Mig-i to się chowamy bo jak się tutaj mawia – lepiej leżeć w Dębkach na piachu niż w piachu pod dębkiem. Już niewiele tych Migów mają... Niech się mama nie boi, że może mi się coś przydarzyć przy strzelaniu. Nie strzelamy. Z magazynu kałasznikowy nam ukradli. Może turyści dla jaj albo jakaś mafia. My też opychamy co się da. Przemalowaliśmy kuter torpedowy i sprzedaliśmy rybakowi. Teraz on się nazywa Wła-102. Trotyl też idzie jak woda. Tacy łysi kupują. Może na porost włosów. Od niedawna jednostki pilnuje firma ochroniarska. Tu nawet w największy upał kradną. W Juracie to nawet prezydenta Kwaśniewskiego okradli. Mamy wstrzymane przepustki bo myśmy tę willę ochraniać. Bromu nam do herbaty nie sypią bo nie mają na to pieniędzy, więc chodzimy na dyskoteki. Rok temu chłopcy z mojej jednostki poszli na dysko do „Okraglaka” w Jastarni i jeszcze 3 lata ich nie będzie. Dostali bez zawieszenia. W wojsku tutaj nie jest źle. Tylko czasem tak dmucha taka bryza czy tam sztorm, że zniszczył nam na morzu niszczyciel i dwa stawiacze min. Ale i tak na tym sprzęcie nie ma komu pływać bo oficerowie uczą się języka natowskiego. Jeden kolega utrzymuje, że to angielski, ale mi się nie wydaje... Z oficerami nie pogadasz, a miejscowi też mówią jakimś innym językiem. U nich BHP – to znaczy – bje hali pół litra. Przyślijcie trochę pieniędzy to się w kaszubskim podciągnę nieco. Pozdrawiam was – wasz Ziutek. Czołem!!!

P.s. Możecie mi pogratulować. Zrobiłem z kumplem boazerię w komandorowi w willi w Chałupach i dostałem odznakę wzorowego żołnierza. Bierzemy się za kafelki, może jakiś urlop...

rys.5 kolor

str. 68

Z HERODEM... albo tele-karnawał...panie bracie

Zima ścisnęła Tykocino, jakby powiedział poet Gałczyński, niczym biała rękawiczka. Naczelnego Wędkarza III RP (jako i chadecji krajowej) tak ścięto pospołu z rzeczka Ślinianką, że trzeba było go wyrąbywać, poczynając oczywiście od wzmocnionej ongiś nieopatrznie – lewej nogi. Nade wsią unosiły się opary, jakby jakiś pershing trafił w TIR-a z Johny Walkerem, od którego to ćmaga zali samogon wcale nie jest gorszy. W końcu – karnawał, panie bracie...biesiady, kuligi, „wdzięczna miłości kochanej szklenice”... kochajmy się i ogólny łyktus benedyktus. Takoz i starszyzna siola zaległa w pubie „Pod Pipą” gapiąc się w telewizjer i nowe odważne silikonowe biusty spikerek, ciągle się restaurujących. No, chociaż niektóre się ruderyzują wybrzydzał Ceber, aleć tam... Przy szynkwasie Marcin Majcher, pasierb Nakaca, snuł leniwie opowieść o normalnych, codziennych strzelaninach w Gdyni. Na głowie Majchra pękł kij bejsbolowy, a on zobaczył „życie po życiu”. Teraz kurując się gawędził: „...wchodzę do nieba, siedzi święty Piotr, czyta *Wyborczą*, Antoni Abraham zażywa tabaki z rogu...”

– Ooo właśnie, tradycja! Tak jak tabaka dla Kaszuba – tradycja, tradycjaaa jest najważniejsza – wrzasnął Janko Muzykant. – Z Herodem trzeba ruszać po okolicy! Ot co!

– Jestem sobie cudzoziemiec, ani Polak ani Niemiec – wyrecytował kwestię Cudzoziemca baron von Pipsztok, wielki orędownik pojednania.

– A skąd dla Śmierci kosę weźmiesz, chyba że pójdzie z kosiarką – ironizował sołtys Buć Sabelbon.

– Stąd ociec i chrzestny – i rola tu nasza, co oni zasiali – my kosim z kałasza – zanucił Majcher dodając, iż bierze tą rolę, czyli Śmierci łącznie z rekwizytami. – Kolejka dla wszystkich – dorzucił chełpliwie.

Przygotowany na takie okoliczności szynkwasowy Jan Kiel zgotował okolicznościowe zaciery i wywary, żrzałe wina, chleb płynny zali piwo w stągwiach i konwiach. Karnawał... panie bracie! Grogi, bzdęgi, sikonie i sycery, tudzież śliwowica pejsachówką zwana – czekały kornie w rynsztunku jako i sprzęt; roztruchany, kufy, musztardziaki, stopki i kulawki, lufy i kwarty. – Śpij, mój mały robolo, nie gra orkiestra, już po

bitwie... nuciła Kaśka Silikonik, którą to tej śpiewki nauczył w jej agencji towarzyskiej pewien przystojny acz przegrany Marian. Kasia grała tu Anioła, oczywiście po spowiedzi u proboszcza Trybularza. I wtedy stało się nieszczęście. Stary Burchel, który z wiedźmą Szlemichą szukali natchnienia do noworocznej szopki w Internecie, coś źle kliknęli a może to bimber pociekł na klawiaturę? Komp zaświstał, zazgrzytał i na ekranie pojawił się duet – premier Miller z Janosikiem i w czerwonej tonacji – duch narodu. Nieco podobny do tczewianina Kołodki. Ekran zajarzył jak zorza polarna, coś pizgło w transformatorze za oknem i... gdzie diabeł nie może tam babę pośle. I to była baba-reżyser Olga Lipnicka! W tonie nie znoszącym sprzeciwu wydawała dyrektywy i polecenia z ekranu niczym Kaszpirowski.

– Ty Męczymóżdżek – zagrasz Donalda Wallenroda, bo masz nie talent, ale popęd polityczny. I to bez platformy... Sztuka musi być europejsko współczesna. Świętym Józefem będzie sam proboszcz Trybularz. Aureola?! A niech poyczy od księdza Jankowskiego firmowe kółeczko-znak Mercedesa! Na Cudzoziemca moyna by byłego szefa rządu, bo ma biedaczyna Ł etatu jako uczytel akademicki. I podobno przenosi się do Gdańska, jedni mówią, że do „kolebki” inni, że do baby. Ploty... Ale on cztery lata robił szopkę i córka aktorka... Bohema! A do szopki żadnego sianka, czerwony młotek a’la Unia Pracy, na belce w stajence zapalić zieloną lampkę nadziei, dwa cepy i legendarną bronią z blokady pod Nowym Dworem. Oo – brona, brona... – dywagowała niczym marszałek sejmowy reżyser-baba Olga. Ma być wyjebicie i cool! Do Heroda – to ważne, Śmierć nie będzie z żadną tam kosą, a z bronią! Lepper, przejęczyła się – lepiej to. To będzie Śmierć Europy. Karnawał, panie bracie...

Lud w pubie dudlił ww. spirytualia i na osnowie historii motał udatnie tradycję. Także Heroda jak i szopkę. – Za twoim przewodem – pójdziemy z Herodem – śpiewali wszyscy ochoczo widząc Kwaśniewskiego & co.

– My tu takie Rzeczy, a gdzie jest telewizja? – Martwił się głośno bezrobol Dżordż Pałyga.

– Już jadą – ripostował natychmiast Męczymóżdżek czyli Donald Wallenrod. – Zadzwoń im do nich, że w Tykocinie przyszło na świat cielę o trzech głowach. Jadą, a jak przyjadą to nakręca... i szopkę i Heroda.

Tele-karnawał, panie bracie...

A zima, jak biała rękawiczka. A w niej – palec boży...

NIECH ŻYJE BAL...

W Polsce VIP bez pałacyku, to jak nie przymierzając telewizornia bez Drozdy. To jak hot bez doga. Jak prałat Jankowski bez białego smokingu. Także i wzorem Pendereckich, Gawronków, Robinsona Krauze i et ceternej elity, baron Makabrycy von Pipsztok naturalnie odzyskał swój zameczek w Tykocinie. Odrestaurowała go „fundacja zjednanie”, następnie oczywistą koleją rzeczy zbankrutowała i baron wspaniałomyślnie za symboliczne 1 Euro przejął byłą posiadłość. W świetle jupiterów i tivilnych ochów i achów wyrzucił na zbitą mordeczkę wszystkie instytucje, które się tam załęgły. Jakież biblioteki i koła feministek... Byłego sekretarza POP obdarzył funkcją I-szego lokaja i dla równowagi „S”tyropianowego rewolucjonistę Męczymóżdżka – wziął też na etat kamerdynera. Bo Makabrycy na progu karnawału – urządził bal. Ba! BAL! Bal „wszystkich świętych”, herbowych i tych w trakcie kupna herbu i sygnetu. Tych, których pierwszy milion dopadł, zgwałcił i wlaż im na konto. I tych sygnowanych „Leliwami”, „Ślepowronami”, „Korwinami”, ale od których operatywny pucybut był pod fajrant bogatszy.

A tu karnawał – panie bracie! Do Pipsztokowej rezydencji przybywać przeto poczęli filantropi i filistrzy, Kiwanisi i Lion Clubowicze, I-sze samice kraju, nimfetki i wysokoobcaśne feministki, plejbojna i niustliczna garmazeria – długoszów wierszówki, sensacji, sexu i pospolitej wazeliny. W stróżówce ćwiczył „na sucho” tercet wodzirejów: Ybisz, Camel & Beszamel. Przyjechał prosto z Polanek księżę Wałęsa uszlachcony przez monarchistę Wierzychowskiego. Ordynat Michnikowski, Nika Olejnik i podrobne fractale opinioburcze. Przybiegł własnonożnie maratończyk Kołodko.

I kiedy już Vistość Rzeczy poczęła zataczać się niczym świat przed wynalezieniem koła przez Majów – huknęły waltornie i basy. Duet – Krawczyk & Krawitz (Lenny – oczywiste) inicjowali przeróbką Ogińskiego – w rytmie disco-polio – „poloneza czas zacząć!”. I ruszył byznes w kontuszach krojonych przez Galliano, bankowiec Jaguary Olechowski w żupanie Lagerfelda... politycy w sukmanach i czamarkach a’la Armani bądź Antkowiak.

Ledwie przebrzmiał chodzony a już salę obiegły wici, (CNN podało)

że jakiś bezrobolny Polak wszedł bosy (ale w ostrogach) na Mont Blanc. – Chce do księgi Guinnessa – komentowała Pucia Młynarska. Było gorzej. Facet miał na imię Kordian i upierał się, że nie zlezie z tej wysokiej góry, jak mu papież nie udzieli audiencji... Fakt ten zginął w tumultach, zali podano do stołów. Ech poezjo! Bażanty nadziewane hamburgerami, risotta z ośmiornic, egzotyczne bigosy na wężach boa. I na deser kremówki... Apetyt zrównuje lwice salonowe z książętami powiatu. Tace z szampanem roznosiły króliczki z Plajboja, divy z „Viwy” i jedna hetera z „Hóstlera”. Po paru lampkach śliwowicy pejsachówki byznesman Nowicker (fabryka mączki rybnej i trumny plastikowe) zoczył za oknem pałacu – chochoły! Taak! Chochoły! Z błędu wyprowadził go dr Trojan:

– Świat dzieli się na nieuków i samouków. I ja doszedłem do wniosku, że to producent słomianek Borzych robi nas w patriotyczne jajo-video.

– No tak – kontynuowała myśl hrabina Łabieńska – z miłości dwóch chochołów to co wyjdzie? Tradycję przerobić na byznes... Jednym słowem – sieczka!

– Albo słowa do butów – zauważył przechodzący poet Jurewicz.

No i tak, kiedy Polak podejrze i podpije to co się w nim budzi? Filantropia! Filantropia poczynała buzować w gościach niczym jęczmienna brzczecka, jak bimbrowy zacier. W końcu tym pierwszym milionem (co go trzeba ukraść) wypada się podzielić z bliźnim... Na to czekał baron Makabrycy. Dał znak – huknęły funtowe wiwatówki. Dym opadł a on przemówił:

– W sąsiedniej wsi Globino szkoła nie ma komputera! Nasz bal ma ten cel istotny, charytatywny. Zbierzmy małe co nieco. – Na opróżnione z wody i szampana tace poczęły sypać się jak łupież drobniaki i banknoty Euro, złofŻBPŻ i ruble, obrączki, sygnety i medaliony.

– Będą mieli i na serwer i dyskietki – cieszył się minister Kołodko.

A na tacach rósł stos – leżały złofe karty kredytowe (Jaguary O.), hr. Łabieńska sepleniąc dała złofy mostek prosto z ust, a antyterrorysta Dziwulski rzucił złofego colta. Ażeby tak wspaniały dar został doceniony – wdzięcznością z drugiej strony – ciupasem ściągnięto ze szkoły w Globinie jej kierowniczkę, uczycielkę Klarę Rudecką. Ta, nieco zmieszana i zaskoczona, dukała podziękowania:

– Pracownia komputerowa to fantazja, marzenie, ale my... w Globinie ... nie mamy jeszcze... elektryczności... Ale za te pieniądze kupimy transformator! – skonkludowała rezolutnie.

Jasne! Grunt to transformacja.

rys.6 - kolor

str. 73

Niewielu już...

Niewielu już pójdzie dalej
choć świt perspektywy odśłania
– bo czołgać się trzeba z powrotem
gdy stanie gdzieś na rozdrożu
ostrzegawczy znak zapytania.
może też w trakcie wędrówki
pojawić się znany problemat
– z kim usiąść o zmierzchu przy ogniu
i komu pointę wyśpiewać,
że ty – przypadkowy patrioto
nim los statystą cię stworzy
pamiętaj jak raczkowali
scen narodowych – aktorzy.
Przyjdzie też nieraz pobłądzić
– trzeba mieć na uwadze,
że oczy otwarte, na E-7 drodze
– dym złudnych kadzideł się kładzie.
Niewielu już pójdzie dalej
– niewielu pamięta o tym
jak płacić cynicznym uśmiechem
za szansę na bilet powrotny.

BIMBERPOL NA GIEŁDĘ!

Cud gospodarczy, w odróżnieniu od innych cudów pospolitych takich jak popisowy numer „Polska hurtem czy w detalu” sztukmistrza Buzka & company, przydarza się rzadko. Wiedźma Szlemicha utrzymuje, że mniej więcej raz na pół wieku i w tej połowie akurat, kiedy już to nam przeważnie wisi. Żyć trzeba a szczęściu nie pomóc, to grzech zaniechania. Oo – w takim Bożym Polu Wielkim, gdzie szlaban kolejowy na głównej szosie co jakiś czas zatrzymuje karawanę aut, w tym szczególnie pożądanych z rejestracją zza Odry. Chmary okolicznych dzieci, brudniejszych niż Cyganiątka, usmarkanych i obdartych wołających do rozlanych w mercach i beemwuchach dojczetłusciochów: „gumi daj – bon – bon”. I rzuca hojną ręką Hans czy Helmut garść fenigów, gumkę do żucia, cukierka. Co sprytniejsze dziecię użebrze i z 5 DM, zali marek.

Albo taki Żorż Pałyga z Tykocina – opatentował jajcarski i szmalodajny byznes. Wsiadał do pociągu „nach Berlin” jeno ze słoiczkiem oryginalnego kurzego gówna. Tam nieopodał Alexanderplatz, na halach targowych, kupował parę kartonów jajek. Jajo jak jajo i Żorż mazał je autentycznym, co tu kryć, gówienkiem kurzym i... sprzedawał je jako wybitnie ekologiczne „Ei”, czyli jajco prosto aus Pommeren. Szły jak Napoleon na Moskwę. Dziś Pałyga to – udziałowiec Curopolu.

Albo taki garbaty Nakac – syn mu kiedyś zostawił po pijaku pakiet akcji Szambopolu i Agro-gimnastyki. Ten schował toto pod siennik i kiedy po paru latach poczęło go coś uwierać – wyciągnął papiery spod słomy. Następnie przestudiował indeksy giełdowe i w pubie „Pod Pipą” dał czadu o bessach, hossach niczym wczesny Balcerowicz.

Argumenty były tak zniewalające, że audytorium (Męczymóźdzek, Siabas i Franek Cymbał) koło północy potrzebowało linii wsparcia, gdyż wskutek bimber-akcji szynkwasowego Jana Kiela, giełdziane towarzystwo miało indeksy czyli portfele na zero i zaległo w trendzie horyzontalnym na podłodze. Wiadomo od czasów fenickich, że potrzeba jest matką następnej potrzeby. I już bladym świtem na frontonie stodoły Serwera Sabelbona słońce baraszkowało na okazałym szyldzie – „Nowicker & Trojan” – Biuro Maklerskie. Przyroda nie lubi próżni – jak mawiają bar-

mani i dziennikarze Radia Gdańsk. Komputra użyczył im Janko Muzykant i... poszło!

Pierwsza bez większego ryzyka pakiet Unimilu kupiła Kaśka Silikonik. Promocyjnie dostała karton gumowych produktów do testowania. A kto dziś się śmieje z prezerwatyw? Mostostal leciał na zbitą mordeczkę. Energocyrk szedł w górę – będzie zacz elektrownia gazowa w Żarnowcu! Kogo by dzisiaj we wsi obchodziło, że młoda Motylanka puściła się ze starym Burchlem w łubinie? Kapustak witając Mimikraka dywagował – ile stoi Don Jones? Co tam kumie na Wall Street? To były dylematy na miarę wieku i Tykocina! Aspirant Ścichapek, znający wszystkich destylatorów ómagi czyli krzakówy, rzucił im trzeźwe hasło – a może by wzorem łąckiej śliwowicy założyć legalny Bimberpol?! I wejść na giełdę. A co? Ekokartofłowa to z klasą i bez zbędnej chemii. Kiedy Nakac za dywidendę kupił starego Wartburga widać było, że giełdowe myślenie to sukces. Nowicker & Trojan dwoili się jak dwoinki i troili jak Trojanie nad litewską trojanką bądź komputerowym wirusem. Zamówienia, potwierdzenia, dyskonto, depozyt, loco, weksel, fax i e-mail fruwały jak gołębice dr Strosmeiera. Któregoś dnia zabrakowało jakichkolwiek bądź akcji!! Lud stał z mamoną a tu nic. Nie ma akcji, nie ma reakcji czyli szmalu. I nagle autorzy akcji „akcja” – czyli maklerzy zniknęli niczym kamfora (albo jak znikają prezesi radia) razem z kasą, firmą i pożyczonym komputerem Janka Muzykanta. I tylko miejscowy Bimberpol, co to nie zdążył być wejść na giełdę, uratował nietrzeźwą większość akcjonariuszy przed niebezpieczeństwem totalnego otrzeźwienia. Lud dał w rurę, zapominając o WIG-u, zębatych wykresach WIRR-u itp. kretyństwach.

rys. cz-b.

Dziwny jest ten – kraj...

Dziwny jest ten – kraj...
„Rota”, „Piechota”, „I-sza Brygada”
Honor – Europa i... Bóg
giewał – aj – waj – prywisliński kraj
tu na orkiestrę średnio przypada
bądź cham-dyrygent lub „złoty róg”...
człowiek – człowieka słowem(...) jak nożem
(dla chleba panie – dla chleba...)
„...co nam obca przemoc...”
od morza po – może...
orzełek czy orzeł
– ludzi dobrej woli trzeba
by nic nie zginęło
dziwny jest ten – kraj
dysko – po pysku
bądź na kolanach
bat + wędzidło & wazelina
nasz jest Watykan – daj Panie – daj!
wieszcz Adam...myśmy... o stygmat – rana
– z tymi rękami – pracę zaczynać...?

rys. 8 - kolor

str. 80

FILMOWISKO

Gdzieś około świętego Łazarza (patron żebraków, filmowców etc.) po wsi poszły wici, że lada dzień zjeżdżają tu rzeczpospolici filmowcy i będą obradować, kręcić filmy czy tam coś takiego. Zali będzie filmiarstwo i festiwalnie. Sołtys Buć Sabelbon musiał mieć jakoweś przebitki i przecieki w temacie, bo w pubie „Pod Pipą” miał chlusnąć setę siwuchy pod śledzia, kazał szynkwasowemu Janowi Kielowi lać spirytus do szklanicy. Potem, przed wypiciem spirt zapalał niczym znicze i mrucząc – „co ty wiesz o zapijaniu” – ruchem przedsięwziętym-zasięrzutnym niczym Dean Olbrychski – lał w bezmiar przetyku i metafizyki. Męczy-móźdzek wpatrzony w Bucia tak się zapalił do filmu, że wiedźma Szlemicha musiała go gasić – zapaliły się trzewia od wyskoprocentowej pożywki, ot co..

Sprawa zaczęła się klarować kiedy na wieś najechała rodzina Stuh-rów. Najgorszy jest ten stary – reżyser, aktor, scenarzysta i Bóg wie co jeszcze się w nim obudzi. Wywołuje przeto moralny niepokój, że przy takim to żaden amator się nie pożywi. Reżyser Zanussi w pubie oferował byłemu ministrowi Celińskiemu główną rolę w ekumenizującej etiudzie „Pani minister Jakubowska... uczy się tańczyć”. No, ale kiedy do pensjonatu „Pod Czerwonym Burakiem” zajechał 12-metrowym Licolnem reżyser Złotoklański – Old Spice wielkiego świata – rozlał się po łopianach i rojstach tykocińskich. Zwykłymi Jaguarami i pospolitymi Ferrari ciągnęły za nim stoliczni chłopcy i chłopczyce, akolici i aktorki, jako i wszelka garmazeria krytyki tivi-lnej, pleybojnej, twojostylnej, niustlicznej. Snuł się zakapturzony mnich w habicie, jedni mówili, że to Rydzyk – inni, że to ktoś ze starej hoffmanowej baśni. W agencji towarzyskiej „Eros & Ethos” u Kaśki Silikonik rządził niepodzielnie Jan Purzyna – (ksywa Kudłaty) – którego nikt z tego (i filmowego i telewizornego) świata poza stanem nieważkości nie widział. Głosił on za to wyjątkowo trzeźwe poglądy – „film polski od filmu Polańskiego różni się mniej więcej tak jak Piwowarski od Piwowskiego...” Proponował także „Psy-4” – sprzedać do programu Animals prócz jednej suki. (Ta dopiero tańczyła na rurze.) Wątek podchwycił Jan Jakub Kolski – „księżyc już wzeszedł – psy się

uśpiły – tylko coś klaszcze pod borem”. – „Tu jawor – tu jawor – co tam u was k... – klaszcze – zapytał przytomnie kapitan Halski. „Tu suka – tu suka” – ozwała się przytomnie Patrycja Rottweiler – przez walkie talkie – nadawała heroina stacji TV-Rh+. Bo pomiędzy remizą a stodołą Janka Muzykanta wyznaczono „aleję gwiazd”. Teren był dość gliński więc odciski rąk i ślady innych organów „ludzi z branży” wyglądały całkiem Los-owo Agele-śnie. Tu był pazur Pazury, tam kawowy Pedros-Gajos, a nad ranem pojawił się dół – dziura – wykrot, na którym urwał podwozie radiowóz z 13 posterunku. Śledztwo wykazało, że to swoje wdzięki (awersem) odbiła Kasia Monrołek, o której mówiono – 120-60-90. Wymiary pokrywały się z nr jej sex-telefonu. Przypadek – jak zwykle w tej dziedzinie, bo złośliwi twierdzili, że to – cena – waga – inteligencja. Aleć tam, gdyby wierzyć im to co – damy się nabrać, że w np. w serialu „Zastępując rodzinę” późną Rodowicz zagra Mann? Właśnie! Przez filmowisko życie straciła foka Balbina, którą reżyser Terlecki pomylił z jedną posagową aktorką i kazał basen napelnić szampanem. A pił ktoś z bucika Nr 44?!

Ale ad rem. Ludzkość ściągała z okolic i całego Trójmiasteczka. Chłopcy i dziewczęta z lokalnej tele Trójki – nikać wśród gwiazd i stolicznej socjety, usługiwali niczym ministranci na bankietach u ks. Jankowskiego. Jedno dziewczę zdradziło mi, iż mówi się co by po przekręceniu „Weisera Dawidka” Huellego przyszła pora na skręcenie całej twórczości Chwinów. Chociażby na „mydlaną operę” – aby tylko z pianką!! I tu jest siła filmu. „Kiedy się budzę, nie mam złudzeń, że to – życie – ja ten scenariusz przetasuję całkowicie...” – śpiewała aktorka Ula Kowalska piosnkę na filmowisku. Tytuł jej – „To tylko – film!”. I wtedy przyjechał minister Dąbrowski. I vice-modelka Jakubowska! I ksiądz Trybularz kazał bić w dzwony. Zajarzyły race, ognie bengalskie, lasery i podniebna feeria ogni sztucznych. Z rześcicie oświetlonych wód zatoki gdańskiej wynurzył się Maestro Andrzej Wajda z orłem w prawej i Oscarem w lewej ręce. Błogosławił... Na stodole Męczymóźdzka zapalił się neon (wielkości Hollywood) o treści: *Jeszcze żyje polski film!* I nad tym właśnie buńczucznym hasłem nad stodołą, na płomieniejącym, kaszubskim niebie – pojawił się niczym „mane, tekel...” u Nabuchodonozora – THE END...

CURICULUM VITAE Dr ROTTWEILERA

(podanie – do kadr wiocherowskiego* szpitala)

Urodziłem się w czepku – Hipokratesa. To nic nadzwyczajnego w mojej rodzinie, bowiem dziadkiem moim jest profesor Wilczur a ja (nomen omen) przyszedłem na świat w milicyjnej suce. Był wtedy stan wojenny... Ale nie mieszam polityki z medycyną acz stwierdzam tu ewidentnie, iż na kanwie dociekań polit-naukowych jestem bliski dziejowego odkrycia. Otóż, jak już stwierdziłem w poprzedniej dysertacji, to statystycznie – krętki blade u przedstawicieli prawicy są z natury lewoskrętne a u lewicowców – odwrotnie – kręt w stronę prawą. (Artykuł „Syfilis & polityka od Tater do Bałtyka” – w periodyku „Baltischer Zeitung”). Dotyczy to jednak tylko pełnokrwistych polityków, zawodowych patriotów i rzadkich przypadków odosobnionych. Np. kiedy sejm ktoś nagle rozwiązuje, niektórych trzeba związać i otoczyć immunitentną opieką psychiatryczną. Naturalnie posłów. Miałem szczęście reanimować sławetnego ekonomistę prof. B. Tenże geniusz chłodząc gospodarkę „niedorzecza Odry i Wisły” zamroził się sam. Na amen. Kiedy prześwieślałem topniejący kręgosłup wizjonera od 50 % bezrobolstwa w skali kraju – na kliszy RTG odkryłem duszę. Tak. Polską i rogatą... Miała jeno certyfikat euro – i też była sprzedana. Po tych odkryciach sam niespodziewanie zostałem bezrobotnym. Zająłem się przeto bioenergoterapią i ogólnie szarlatanerią. Doszedłem nawet do takiej wprawy, że ceny usług podawałem telepatycznie. Usługi takż...

Przez ostatnie dwa lata reanimowałem szpital na peryferiach czyli w Redzie. Kiedy zostałem tam ordynatorem, gronkowca złocistego było więcej niż tlenu w powietrzu, grzyb na ścianach buzował – na wysokość kropiółki, a galopująca umieralność osiągała poziom filmów „Rambo”. Grzyb, praktycznie przerobiłem jak Pasteur na penicylinę, a sam zgodnie z wytycznymi światowymi – wprowadziłem udoskonalenia i reformy. Każdy pacjent mógł podziwiać życiowo-medyczny metafizyczny ciąg logiczny. Sala porodowa i równoległe doń biegnące sale operacyjne, a dalej: prosektorium – kaplica – krematorium, za szybami którego cmentarna gęstwa lastrykowych płyt łagodnie zamykała koło egzystencjalnej koncepcji. Europa!!! A może więcej, już i raj... Jako że nasz naród jest

tradycyjnie bogobojny – wprowadziłem zwyczaj pokropku. Przed operacją – naturalnie, ksiądz kropił wodą święconą wiezionego „do stołu” operacyjnego – pacjenta. Tu nadmieniam, że to upomnienie w aktach – to dotyczy właśnie... komży. Otóż siostra miast kitla operacyjnego włożyła mi tą komżę i... pacjenta serce nie wytrzymało. Pewnie był niewierzący...

U-marł! U-marł!!! Z tym jakże dosłownym dźwiękiem karettek pogotowia też walczyłem. I kiedy baron von Munchhausen (junior) podarował nam karetkę reanimacyjną, daliśmy jako sygnał ludowy motyw „już leży na desce, i jak mu zagrają...” Podskoczyła nam gwałtownie, wtedy właśnie, ilość tzw. pacjentów honoris causa. Takich, których nie pamiętali najstarsi lekarze – kto ich przywiózł, kiedy, a przede wszystkim po co zostali doń przywiezieni. No cóż medycyna idzie do przodu, psy szczekają a karawan jedzie dalej...

Wnioski z konsyliów itp. sekcji zwłok płyną same – lekarz jak saper – myli się tylko raz! Kiedy inkasuje po operacji... Kasióra od chora we właściwym momencie. Zawsze przed! Logika – proszę: klonowaliśmy człowieka, wyszła świnią a ta wiadomo – nie zapłaci! W sytuacji odwrotnej – przy klonowaniu świń – częściej statystycznie klon ma cechy ludzkie. Za to odkrycie genetyczne otrzymałem Order Uśmiechu Orła Białego. Faktem jest, że od dziecka lubiłem z uśmiechem bawić się w doktora. I nadmuchiwanie żab, acz drastyczne, stanowi dobry trening przed prosektorium. Zali mówi poeta: mijają epoki – a życie to gra na kolejne zwłoki... Albo ta względność pojęć?! Dlaczego mówimy kołtun!? Mówmy dredy i leczmy to muzykoterapią – w tym przypadku – reggae. Tych co mają kompleks wyższości – na kurację – w góry. Rzeczonego wcześniej profesora ekonomii wysłałem np. w Himalaje... Popatrzcie na jego autograf – to K-2... A wszystkich z depresją – na Żuławy. Tam strzepują z wątroby prawie wszyscy literaci gdańscy. Ten z Mercedesem Benz też... Przeważnie depresja – ale równy poziom. U mnie, na porodówce przed, po jak i trakcie porodu wszystkie pacjentki z powodzeniem znieczulałam Benny Hillem. Z kasyty. Na inne eksperymenty mnie nie stać ale – można mi wierzyć, wszystkie dzieci – mają ten sam głupawy, acz sympatyczny wyraz twarzy. Śmiech to zdrowie!!!!

A o zdrowie nie musicie się już martwić. To zapewniam ja – dr Rottweiler...!

Zdrowie jest tylko jedno – nas Rottweilerów, są miliony...

Razem Biała Gwardia

Choć droga stroma i śliska

Z daleka – to – jeszcze człowiek

A „skóra” – z bliska...!

* Wiocherowa, broń Boże, nie należy mylić z Wejherowem

Pora na doktora...

Pan doktor był chory
I leżał w łóżeczku
– przyszła jedna w bieli:
„hallo doktoreczku!
– klnę się na mą kosę –
(i rapuje dalej)
– życie to jest – gra –
– na zwłokę –
chwile życia łap
a rap kościotrupa
zwie się kościot-rap!”

BURAKI 2001...

W pubie „Pod Pipą” było tak rojno, gwarno, jak i publicystycznie, patetycznie i patriotycznie. To tu rok w rok czołowi żurnaliści, prasożerocy & prasodawcy, tudzież najbardziej jarzące medialne gwiazdy w galaktyce Gutenberga, w Tykocinie, urządziły zlot, by przyznać doroczne wyróżnienia, laury, grand prix-y itp. galanterię i sztukaterię. Tu właśnie wzorem światowych Oskarów, Wiktorów, Feliksów, Fryderyków, Makabrycych i innych hollywoodzkich Malin – przybywała elita by przyznać – Buraki 2001! O te bonusy ścigała się armia zawodowych patriotów kraju w niedorzeczcu Odry i Narwi, krytyków, pismaków i innych męczenników pióra, mikrofonu i kamery. Burak – śród niklu, srebra i pozłoty ww. figur, rzeźb i pucharów był niczym Złota Palma na tle przasných Złotych Kłosów, banalnych Srebrnych Niedźwiedzi czy Złotych Lwów z filmowego gdyńskiego zoologu...

Jak wszędzie, tak i tu były przecieki. Właśnie, jakie kandydatury padały w pubowym, zjonizowanym przez bimber i Johny Walkera powietrzu.

Oto ciemnoskóry piłkarz Olisadebe brylował w kategorii Buraka 2001 z Wieńcem Laurowym. Uzasadnienie uwzględniało, iż „skomplikował postrzeganie Polaka jako Murzyna Europy, świata i Wszechświata poprzez fakt, że Murzyn może być Polakiem a do tego nie byle jakim fachowcem!”;

Niewidzialnego Buraka 2001 w kategorii „S” – polityki – Marian Krzaklewski, za natychmiastowe zniknięcie (sublimację powyborczą) z salonów, salonek, pierwszych stron gazet i tylnego siedzenia w rządowej Lancii. I jako suplement dostał – bilet na koncert Budki Suflera (sufler to poważna profesja);

Złotego Buraka (1ZŁ B) – zaproponowano Leszkowi Balcerowiczowi za powiązanie stóp procentowych z ostatnią Belką ratunku;

Bukiet z Naci Buraczanej z Antenką – red. Czajkowska za „nowy charakter „Linii Specjalnej” – zali rydzykowe wywiady według formuły „pod twoją Samoobronę”... (ktoś odręcznie dopisał – gdy rozum śpi – budzi go telewizja...)”;

Uni-Buraka 2001 z Wieńcem Europy – profesor Geremek – za wprowadzenie sztandaru Unii poza Wiejską i wprowadzenie zań „barbarzyńcy Frasyńki do ogrodu”.

Grand Prix czyli Buraka Pastewnego 2001 – liderowi Lepperowi za pokojowe i bez-bronne przejście ze wsi na Wiejską, zdobycie łaski marszałkowskiej, Barbary Czajkowskiej i sympatii profesora (od związków nie tylko chemicznych) J.Buzka;

Ale to były tylko przecieki...

rys. cz-b.

rys. cz-b.

FRASZKI PROSTO Z CZASZKI (2)

Trzecie życzenie

Złota Rybko!... Chciałbym...

– mieć pracę

– żyć godnie

(oby – nie mylić ze zbytkiem)

i trzecie życzenie –

– mieć ubezpieczenie,

że TO mi nie zniknie..!

* * *

Wanda (fakt) – nie chciała Niemca

Co tego przyczyną?

Czyżby nikt nie wiedział,

Że była blondyną!?

Ucz się!...

„Ucz się synu – ucz!”

Pisało na płocie:

„Nauka to potęgi klucz!!!”

A potęga zwie się – BEZROBOCIE!

Wampir Wojtek Jagielski

Kaszanka – to to – co uwielbiam

– kęs krwisty niosąc do ust

wyczuwam subtelność komponent:

Oooo – grupa krwi B Rh +....!

* * *

Sięgam gdzie wzrok nie sięga

– imponowała dupie pięta.

rys. cz-b.

* * *

Nie wiem czy można mi wierzyć,
że kiedyś dziennikarz był taki
– gdy pisać artykuł zamierzał
to zbierał niezbite fakty.
Raz zebrał nieco nad miarę
I z tego taki miał zysk
– z redakcji – za fakty niezbite –
wyleciał na zbity pysk...

Uczciwy

Nie wszyscy lekarzy mają ceny chore...
(rzekł jeden)
Za półpasiec – ja połowę biorę..

Poli-tyk

Polityka to dotyka
gdy o pilność ktoś go pyta
– czego Jaś się nie nauczył
czyżby dociekł – Jan Rokita?

Euro–Świnia

Korniszon, rzecz można – ma to „z głowy”,
już nad oscypkiem gusła czynią...
Kierunek – Europa! Cel oto nowy –
marszu przed naszą polską świnia.

Gdy wypatrzyłeś mięsożerco
w menu – niuanse – ot niewielkie,
że schabowemu miast kapusty
smakosz podłożyć chce – brukselkę...

A świnia? Normą – musi mieć
40 Luxów światła
i mniej niż setkę decybeli
i wtedy... będzie jadła.

I niechaj z marmurowych koryt żre
(intarsjowane – ponoć lepsze...)
– historia daje minut 5
rzucając perły przed wieprze.

Już Duda-Gracz – jej portret...
...poeta – gwiazd wieniec – pod stopy...
Jakaż to świnia – oo! – bliźni...
Toż jest tygrys Europy!

Słuckie czy też łowickie pasy
nicują krawieckie Diory...
Świński trucht? – O nie! Aerobik!!!
Schną Coty – tęczą Astory...

Guśce i dziki – te z Afryki
też chcą do ZOO lub chlewika.
Euroceptycy i dekadenci..!
To się nazywa zoo-logika!

Świnia to zwierzę salonowe
Marcepan w pysku – błękit krwi...
(herbowym odejmuje mowę...?)
qui – qui – po polsku kwiii...

Puenta się pęta by pętląć
elegantkich świń – zwykłe życie –
– oo – na satyry idzie – euronorma...
I ciszej!!! Przy tym korycie...

U...ff!

Najpierw mariaż z Demo – kracją
– z tej różniczką – rzecz uprościć:
demokracji to pochodna –
no i Unia jest Wolności...

Akademik B. – cóż – poległ
na ekonomicznych wprawkach –
– na otarcie łez została
gmina Centrum – i Warszawka...

„Wolność” jeno tu przesłonką
przed pointą wprost namolną
słówko – klei się do Unii
– bo tej partii wszystko – „wolno”!

rys. cz-b.

Tusk

Widząc patriotów zawodowych
– czyż błędem twierdzić – komuś,
że polityka i etyka
nie żyją – w jednym domu.

Polityk – to świadomy schiz
– tak myślę – a tymczasem...
opatentował jeden z nich –
termin – „próżniaczą klasę”!

Ba! On miast „po senatorsku” mnożyć
sejmicznie cne poglądy
– laskę marszałka – do mrowiska !..
– „Ochudzi samorządy”!...

I popadł Donald w taki pęd
– rewolty czy reformy –
Bóg lubi trójcę – znalazł trzech
co knują wprost z Platformy:

jak partyjniactwu uciąć łeb
z listy krajowej klikli –
– sterylizować kastę radnych
mnożących się jak króliki.

Choć quorum brak już wniosek jest
– uchwały o puentę –
niech żyje Tusk – trybuna mózg!
A reszta?! Krowy święte...?

Ps. Ponoć krowy święte też cierpią na BSE

PLATFORMA MAGII – MAGIA PLATFORMY

Do wyborów zostało parę zaledwie miesięcy. W Tykocinie i okolicach toczyła się bezpardonowa walka o głosy, stolki, idee. Wybieramy zawodowych patriotów bo w końcu idzie o dobro gminy, kraju, Europy a może i wszechświata. Prawicowy sołtys Buć Sabelbon (z Lechem W. w klapie) oskrzydlał lewicujące jądro ciemności – czyli Vandalię Labudę & Co. Liberałowie (Janko Muzykant pospołu z czarownicą Szlemichą) – jak każe tradycja tzw. języczków u wagi – w pubie „Pod Pipą” – oczekiwali na propozycje. Obojętne – z lewej czy z prawej strony areny politycznej. I jak sugeruje ewidentnie kanon współczesnych mityngów – politykom towarzyszyli artyści, akrobaci i inni szulerzy. Radny Kureski (zwany Światowidem – ta wielość twarzy...) tańczył disko polio (a może polo) z Rudim Schuberthem, który przebrany za Marylę Rodowicz zagrzewał wyborców tańcem brzucha z córką rybaka. Skrzypiał Boguś Smoleń przy permanentnej malignie kabaretu „Elita”, śmiejącego się z siebie już od ćwierćwiecza. Szalał ansambl Lepper&Raper. Ale to wszechwzrostko i wszystko zarazem przyćmił ewidentnie występ sztukmistrza z Lublinka – Olechowiaka. Dodać wypada, że program występu magika zaakceptował proboszcz Trybularz, zastrzegając, że nic na szybach ni kominach (wbrew innym cudom) – pojawić się nie może. Ale skreślił ewidentnie sztuczki karciane – czarna wygrywa – czerwona przegrywa. I ażeby kuglarza widać było od dołu i góry, z lewej jak i z prawej – zaproponował, by mag występował na platformie.

Więc ad rem!! Najpierw dla rozgrzewki wystąpił prawicujący Buć, którego program wzorem filozofii Zen opierał się na czterech filarach. Takż perorował:

- a) cenę żyta powiążemy z ceną żytniówki;
- b) zabierzemy wszelkie przywileje lesbijkom i feministkom, a może i je oznakujemy...
- c) zmniejszymy bezrobocie z 80% o połowę;
- d) zwiążemy Tykocino z powiatem Bornholm, toć to kawałek przez wodę.

rys. cz-b.

Po występie – prologu sołtysa począł publicznie uwodzić prestidigitator Olechowiak. On potrafił (jak były prezydent) – wszechwzrostko! Spacerował po linie balansując dla równowagi długopisem wielkości oszczepu olimpijskiego. Kaškę Silikonik (sex okaz 120-90-110) – zapakował do trzech kartonów po bananach i rznął te pudła w kierunku z lewej w prawą jak i w poprzek – elektryczną piłą. Potem je złączył i wyszła cała Kaška jeno z przerziętym immunitetem posła (nazwisko i adres znane w okolicy) – co go miała za dekoltem. Iluzjonista śmieszył, tumańił, przestraszał... Liberałów-kalkulatorów przesunął do centrum sceny politycznej. Popatrzył w dal – skupił się i... siłą woli wyprostował zakręt za kapliczką na drodze tuż za chałupą Szlemichy. Naturalnie w kierunku autostrady A-1. „Jak pieniądz robi pieniądz?! – spytał retorycznie... Nic prostsze...” I położył dolara na złotówce. Lud czując aluzję do prokreacji – zarechotał i zamilkł, bo ciepnęło niebawem groszakami jak w bajce o Twardowskim, Big Banku i Ali Babie jakowymś. Olechowiak wpatrzył się w morze (no zatokę...), coś tam wymamrotał pod nosem... i spod wody wynurzył się okręt podwodny „Orzeł” (nie jakiś tam pomnik orła), Andrzej Wajda jak i pletwonurek Ziutek Kreft z harpunem. Kiedy szarlatan na chybił trafił wybrał z tłumu osobę, która zaczęła swobodnie lewitować – ktoś przytomnie zakrzyknął – „toć to nasz proboszcz”. Trybularz dla niepoznaki przyszedł na mityng w ciemnych okularach i džinsach. – Ale panie – ten – tego – fruwał nad tłumem i platformą jak Copperfield!! Podobno widziano też aureolę, ale to chyba nadinterpretacja. I nie wiedzieć jak długo trwała by orgia magii gdyby nie Pieter Konfederat – licencjonowany przyglup tykociński, który niespodziewanie wrzasnął: – „Olechowiak, koła od Mercedesa ci ukradli!!”. Ucichło... A jakże!! Przed pubem stało auto magika – bez kół!..” No a koła gdzież?!” – ironizował przyglupi. Pomruk ciekawości zakołysał ciżbą – „...a koła gdzież?”. Magia – polityką, polityka – platformą – a bez kół, panie Olechowiak – jak mówi lud w tych stronach – piździec!!! No i w efekcie to platforma została... bez kół, zali mag musiał bowiem ruszać dalej... Historia nie może czekać! Historia sama kołem się toczy...

Lumpeks – proletariat

Od lat to jest fakt świetnie znany
kiedy moda trend nowy obiera –
Biedny Polak jest najciekawiej ubrany
Reszta przy nim jak muł do ogiera!

Ech! Zanurza się Polak w ciucholand...
Wolność improwizacji prawdziwej!
Wszedł Kopciuszek by parę chwil później
w wybieg ulic wyszła – Claudia Schiffer.

Tam plakat z napisem „Teraz Polska”
Pod nim człowiek odzian jak ze snu:
góra Galiano, dół Hugo Bossa
...jeno torba z „polskiego lnu”...

Moda świata tu zewsząd przylata
– tu pluszowe serce jej bije –
– oo pług skiby odkłada, a oracz
w podkoszulku walczących lesbijek!

Panie w czerni, panowie w liberii
W pierwszym pokoleniu – wyższa sfera!
Rodowód od Sasa do Gulczasa,
we frakach z muchą kelnera.

I pod togą się trafi kufajka –
Lumpeks-proletariat! Artysto-kreacja!
gdy odważą się zamknć te kostiumerie
to będzie wielka prowokacja!

Z kręgów Fashion nas mogą wypisać
i przyjdzie dożyć de mode czasów
siermiężnie będzie wyglądał naród:
słoma zacznie sterczeć z adidasów...

A czuł Paco Rabane,
że będzie bałagan...

rys. cz-b.

American beauty

Cóże tam przaśna polskość
– dysko polio – gra Bayer Full
żuj hamburgera z colą
– bądź cool!!
– Bądź cool –
a co to znaczy?
Więc improwizuj jak Clinton
– Hilary zawsze wybaczy...
Tak pokolenie wybrało...
– na semantykę czas przeto miej –
dylemat – czy swojskie o kur..a
równaj z angolskim o`kay?
Bo nawet gej jest OK.!
Bądź cool...
tą z ról
gra zdrowia okaz i... chory...
gdy sunie ta w bieli z kosą
– keep smiling.
A ona ukoi: I«m sorry...
Póki co – mózg gimnastykuj
aż w płatach poczujesz ból
– z american beauty w... polish joke –
– to nic.
Ważne, że jesteś cool!

rys. cz-b.

Hotel Nadmorski

Tu bryzgi światła i wiatr
słońce – przecięte w pół
przez horyzont...
...skąd ja to znam
– nieco przed świtem
Cohen i... źle
i tak we mgle
Hotel Nadmorski
z poranną bryzą
– nadmorski hotel –
z tobą i teraz
...nie będzie – potem...
Skąd ja to mam
skąd ja to znam
– błyszczą ci oczy
kiedy się śmieją
choć wina brak
słowa wytrawne
niczym nadzieja.
I czy...
...czy lichy śpi
– po falach jakby
mignął „Holender”
Hotel Nadmorski
w świtu przesłonach
nie było – teraz
nie będzie – potem
„komórka” dzwoni
czymś z Mendelsohna.
Skąd ja to znam
stąd cały kram, że
wiem – coś na ten temat
i nim ptaka słońca oświeci
niech śpią naiwni
– nie śpią poeci
– wiesz już coś na ten temat?..
Ruchome piaski
– Hotelu – nie ma...

rys. cz-b.

MILCZKI...

Ze stolca dostrzegł Miłek – kneź,
że kraj jakby się stacza –
marniały miasta – nikła wieś
...lecz mądry – nie rozpacza.

Bieda piszczała zajądając
jak piskorz – własny ogon,
smędzili wieszczę – zali tu
nie polał by Salomon.

Lud się wałęsał – z braku laku
– kit dobry – ale – ale
gdy skarbiec pusty – włodarz na ustach
...miał symboliczny palec...

I żadnych słów, projektów, mów!!
Kto przeciw?! Zakuć w kłodę!
Milczkowi podskarbiemu – już...
ciach! Odebrało mowę...

Nabrali wody w usta też
– koniuszy ze stolnikiem.
Milczenie złotem! Ba! Złotówką...!
A mowa – cóż – srebrnikiem.

W zdumieniu milkł swarliwy lud
i z niemych masek wróżąc
– drgnęło na lepsze – będzie cud!
I cisza jak przed burzą...

Poglądy – jak sprawować rządy
ma tak filozof jak i cieć
(a stulić pyski – przede wszystkim)
ISTOTĄ WŁADZY JEST JĄ MIEĆ!

Tu głów milczących siedział rząd
i ciszę sam kneź przerwał:
„Pointa? Gęsi ocaliły Rzym –
no to chłopaki – gęgać!!!

Dr ROTTWEILER

Dr Rottweiler, gwiazda miękkiej chirurgii szpitala powiatowego w Wiocherowie*, szorował swoje górne kończyny pod kranem, sposobiąc się do operacji. Cyrulik to był dużego formatu, urodzony zali w czepku Hipokratesa a do tego – naturalny wnuk sławetnego profesora Wilczura. Był zdecydowanym przeciwnikiem „kas chorych”. Jeżeli już „kasiara” (jak mówi Ferdek Kiepski) to „od chora” czyli pacjenta. Wzorem dr Machalaka (co to pierwszy publicznie wyznał, że lekarze muszą brać – Radio Gdańsk – red. Matuszewskiej) wprowadził nowy krój kitla z jedną, ale ewidentnie wyeksponowaną kieszenią. Potwierdzał na konsyliach itp. sekcjach zwłok, że lekarz jak saper – myli się tylko raz! Kiedy?! Kiedy inkasuje – po operacji...

Wokół pacjenta szykowanego na zabieg fruwały siostrzyczki szpitalne niczym białe ćmy. Przygotowywały nie byle kogo – samego sołtysa Bucia Sabelbona, nosiciela pluralizmu i Lecha W. w kłapie. I kłapy w ogóle. Dzień wcześniej w Tykocinie był mityng zwycięskiej lewicy. Buć z kandydatem na nowego sołtysa wsi Sopotino po imprezce dali nieco „w rurę”, a to na jedną goleń, to na drugą i kiedy prawica się złała jak zapitka z lewicą, w trakcie powrotu w domowe pielesze – coś go trzepnęło. Czuł w łepetynie ucisk jak od implantu, co ci z UFO ludziom ewidentnie wszczepiają... Dyć po prawdzie, wiedźma Szlemicha wezwana natychmiast na konsultację orzekła, że to asfaltowa droga uderzyła sołtysa w ciemność i ryzykownie wezwała pogotowie zwane pochopnie ratunkowym. Dr Rottweiler ochoczo podjął ryzyko naprawienia sołtysa, gdyż szpital był w sytuacji wyjątkowo trudnej. „Chora kasa” nie chciała podpisać z nim umowy. Bez szmalu to i krętek błady nie przeżyje. A Sabelbon – jako zawodowy patriota (już...) „z lewej” był – członkiem rady nadzorczej (i paru innych...) teź „kasy chorych”. I dziś jako pacjent stawał się ewidentnie elastyczniejszy pomimo kaca i kontuzji. Pielęgniarki wdzięcznie szczebiotały mu o efektach trepanacji czaszki, a on wpatrywał się w chmury, jakby był już po tym zabiegu.

Szpital okolony brzozowym gajem, sprawiał jakże europejskie wrażenie. Przybytek eksperymentów medycznych dr Rottweilera miał w so-

bie klimaty szeregów logicznych. Ciąg oto zdarzeń: sala operacyjna – prosektorium – kaplica – krematorium, za szybami którego cmentarna gęstwa lastrykowych płyt – zamykała koło egzystencjalnej koncepcji. Rottweiler, wszechstronny niczym róża wiatrów, szpital traktował jak własne dziecko, swój dom czy wszechświat białych kitli i woni lizolu. I jak tu nie dać na tąż lecznicę – szmalu?! O nie!! To tu tak sprawnie przyfastrygował urwaną rękę posła Mimikraka, i to tak k' sobnie, że mu i immunitet nie pomógł. Tak poseł brać począł... że elektorat nie nadażał dawać. Tu właśnie chirurg wlewał wiadra silikonu, powiększając walory górnych partii bujnego ciała Kaśki, zwanej odtąd Silikonik.

To jego koncepcja zwyciężyła, by ogrzewać szpital pałac w kotłowni odpadkami ze stolarni i operacji, za co pismacy z gazet smarowali paszkwile o „kotłowym chirurgu”. Aleć tam, czego się nie robi dla dobra ludzkości, jak mawiali: dr Judym, dziadek – prof. Wilczur czy baron von Munchhausen? Dr Rottweiler szedł z duchem czasu jak i czas chadzał coraz częściej za jego duchem. Np. wprowadził zwyczaj nowy i jakże duchowy. Tuż przed zabiegiem, na sali operacyjnej ksiądz czynił pokropkę, co trochę może stresowało nieco wiezionych pod skalpel pensjonariuszy po „głupim jasiu”. Ale – co tam. Sołtys Buć Sabelbon, już i tak, oczekiwał na „podanie do stołu”, jak to dowcipnie określał genialny konował Rottweiler. I kiedy wszedł na blok operacyjny z wiórkowym kropidłem, specjalnie tu poproszony proboszcz Trybularz, a przed oczyma sołtysa Bucia Sabelbona popłynął urwany na wczorajszej libacji film z pełnią zdarzeń, argumenty o udupieniu powiatowego szpitala wyparowały szybciej niż kac czy eter. – Komórę! Natychmiast! – zaordynował Buć jako członek rady „chorej kasy”. Instrumentariuszka wniosła przygotowany przezornie aparat z podświetlonym numerem kasianej rady.

A dr Rottweiler dywagował tymczasem, czy można mieć krwiaka na mózgu kiedy na kliszy rentgenowskiej śladów aparatu myślenia, czyli mózgu, nie widać?... Ale to rozważania dla neurologów... a nie powiatowych patriotów!

A lecznica musi Buć!..

** broń Boże nie pomylić z Wejherowem*

SŁOMA Z ADIDASÓW...

rys. cz-b.

Karl Lagerfeld, wybitnie modny mózg firmy Coco Chanel, podążał via Bożepole Wielkie, naturalnie Mercedese, do Trójmiasta. Wiózł obiecaną onegdaj równie modnemu mózgowi od kultury Bałtów – Mac Nolakowi – kokardkę do włosków. I tak gdzieś na wysokości Tykocina złapał był dwie gumy, a tak po prawdzie to trzy. Otóż dojrzał Karl w rzęsistych bryzgach jesiennego słońca tors lokalnego efeba, który grzebiąc niedbale w rozradlonym czarnoziemiu – wypinał się ekstatycznie na całą dookolicę! To w trakcie podorywki parobczak barona von Pipsztoka, Miki Pałyga coś tam wyorał z matuszki ziemi. Kreatorowi mód ze wzruszenia puściła gumka od majtek, zakołysało limuzyną i na poboczu prawe koła nadziały się na zapomnianą po lepperiadzie bronę. Ssyk, szlus czyli stop. Zachęcony banknotem 50 DM, Miki konopnym postronkiem czyli liną połączył merca z traktorem i pociągnął do tykocińskiego wulkanizatora. Gościa powitał sam sołtys Buć Sabelbon korzystając z nieocenionej totalnej poliglotki Kaśki Silikonik. Mistrz Karl, który towarzystwo kobiet znosił z lekkim obrzydzeniem, w ramach rewanżu dobył z bagażnika pikowaną kufajkę Coco Chanel (nr 5 – ma się rozumieć) i Kaśka wyglądała w niej męsko – antkowiacznie, ubogo Rabannie acz chędogo.

Niespodzianie zza stodoły wychynął folk-ansambl „Bazuny”, skrecający pospołu z Rudim Schubertem videoclip „Córke rybaka” do tivi Gdańsk po raz 57. Mistrz dobył błyskawicznie szkiecownik, kamerę, pierśiówkę, dyktafon i kolejnych 50 DM, by zakodować inspirację do kreacji itp. pret-a-porter. „Out-door-life” – życie na powietrzu, proste zaniechanie mieszczańskiej akuracności, powrót do źródła...Przy studni Janko Muzykant (skrzypczki elektryczne) z garbatym Nakacem (wyposażonym w harmonię zwaną pedałówką) zagrali gościowi Marsylianek w rytmie kaszebe dysko polio. Zza cembrowiny objawiła się nagle fizjonomia wnuka Męczymóźdzka okraszona taką fryzurą, że niejedyn punk palnąłby w łeb z zawiści. „Kaszka – was is das?” – pytał w języku swoich przodków Karl. – To nic – to chyba kołtun, no taki fryz a`la Spice Girls – odpowiadała tłumaczka Kaśka – dodając, że po łacinie to plica polonica, a z niemiecka – Weichselzopf. Lagerfeld dwoił się i troił, kręcił kamerą,

rysował, cmokał dotykał i macał. Raczej płęć brzydką ale subtelnie... Jednak kombinacja stroju sołtysa powaliła go na kolana, więc klęcząc cmokał wprost z zachwytem. Buć, zgodnie a powiatowym kanonem estetycznym i szymelem ogólnym, ubran był w marynarkę w ciapki, koszulę w kropki, skonstrastowaną ze spodniami w paski i eurogwiazdki. Wszystko to formalnie było spuentowane – krawatem haftowanym w Neptuny i trójzęby. Jedni się ubierają inni tylko przyodziewają, co widać po prezynterkach gdańskiej tivi. Zbaraniałe zupełnie oblicze kreatora mody zelżało, gdy wzrok jego padł na stopy wiedźmy Szlemichy zakleszczone w zgrzebnych sandałach z wierzbowego łyka. – Obuć w toto Lindę Evangelistę lubo Naomi Campbell – przemknęło przez gorącą głowę Karła. I kiedy oszołomiony wgapiał się w odnóża tykocinian, zobaczył coś, co do szczętu zjonizowało jego przeestetyzowaną galaretę mózgową. Oto w gustownie skrojonej sukmanie-czamarce w paski i koguciki sunął po murawie Jontek Ceber, nazywany pieszczotliwie Antkowiakiem, nieświadomy sprawca zamieszania w łepetynie mistrza nad mistrze haute couture, zali uber-krawiectwa. Jako oddolny suplement do wyszywanych w kaceńce dzwonowatych portek miał wzute markowe adidas. To jeszcze wszystko nic! Z tychże adidasów wystawały niczym złote antenki żdźbła autentycznie żytniej słomy. Słoma z adidasów! To jest to, a nawet jeszcze więcej na najbliższy festiwal mody – Paris 2003! Taak! Świat wstrzymał oddech i wcale nie po to, by broń Boże – ziewnąć... Tykocino – inspiruje – bo to po prostu – miejsce magiczne!

Inaczej... gramatyka

(o takim jednym)

Jeśli wątpię – to zawsze wątpliwie
A gdy biorę – to biorę biernie
– umiejętnie też pojąć umiem,
że gdy mierzę – to mierzę miernie.
Zmierzę, zważę no i policzę,
chlapnę wapnem – zali oznaczę
no i sprzedam – potem uczciwie
bo ja jestem uczciwy – inaczej...

CHAMLET NAKAC

rys. cz-b.

Właśnie takie przezwisko ktoś wrednie nagwazdrolił sprayem na chałupie garbatego Nakaca. Co prawda tyczyło to jego wnuka – Paulina, który po ukończeniu „akademii wokalnno – teatralnej” przy gdyńskim skwerze mienił się istotnym artystą dramatycznym. Kiedyś w pubie „Pod Pipą” stary Nakac obił mordę ubzdryngolonemu Siabasowi, który ewidentnie widząc w telewizorze Paulina – twierdził, że to aktorka Nieczuja. Paulo grał wprawdzie rolę dobrodusznego i półszlachetnego mordercy – homofoba i był nieco ucharakteryzowany, ale nie aż tak... Teraz cała wieś mogła go podziwiać, bo przy pełni zimowego sezonu w kurorcie Tykocino, wraz ze snobezją z warszawki, vip-owiskiem z Trójmiasta, ciemnoskórymi zamiataczami berlińskich ulic, nadciągnęła fala uznanej bohemy.

Paulin zgodnie z modą, czerep miał wygolony na łyso, a odeń bił poblask taki i poświata jak od wymasowanych krągłości Kaśki Silikonik. Włączył się po rojstach i lasach z jakąś tajemniczą dziewczoną. Ubrane toto było przewiewnie, jakaś chlamida czy inny chiton, twarz ocienioną teksańskim kapelutkiem kryły ciemne okulary. Znamienne było to, że Paulo, który w kwestii „przerobu” kobiecych wdzięków mógł stanąć obok Hanuszkiewicza (przed sklerozą) – nie zmieniał ani na chwilę obiektu zainteresowania.

A tymczasem w Tykocinie gruchnęła wieść, że stary Nakac będzie budował pensjonat. Wiedźma Szlemicha, znalazłszy termin „pensjonat” w słowniku wyrazów obcych, stwierdziła – że stary musiał duszę diabłu zapisać, ani chybi dla szmalu. – A może z Hameryki spadek jakiś – dywagował Dżordż Pałyga. Cały pub aż trząsł się od domysłów. – W muti-lotka wygrał – dręczył się Męczymóźdzek. – Chyba, że na chybił – trafił – prostował domniemanie Serwer Sabelbon – dyc stary jest niepiśmien-ny. Janko Muzykant na swoim komputerze sprawdził, że na liście miliard-derów tygodnika „Wprost” – jeszcze Nakaca nie widać. Vandalia Labu-da, feministka, która zawsze chciała dokopać chłopu insynuowała, że to może aktor Paulin wszystko finansuje, a stary robi tylko za przykrywkę. Lecz wiedza o tym, że aktorzy to gołodupce, z wyjątkiem Pedros-Gajos,

W Perle Prać, Margaryna do Ostatniego Tanga w Paryżu etc., była tak powszechna nawet na wsi, że tą ewentualność wykluczono natychmiast.

A tu już na gumno Nakaca wjechały buldożery by ryć fundamenty pod pierwszy rasowy pensjonat w kurorcie tykocińskim. I... listonosz jak to donosiciel, po czwartym piwie „Pod Pipą” zdradził, że korespondencja do N. przychodzi z Banku Agro-Negro Import-Aport. Ale kto mu poręczył?! Te miliardy! Coś zaczęło się przejaśniać, gdy w pubie rozpoznano zawołowaną aktorzycę i bajkopisarkę Lucynę Sabałę Lekut. Ha! To był trop. To na jej bajkach i klechdach wychowała się córka naszego dzielnego premiera Buzka! I też – aktorka! I kiedy pismo „Hóstler” opublikowało na pierwszej stronie kolorowy fotos Paula Nakaca i przytulonej nieznajomej – wszystko stało się jaśniejsze niczym piwo z wodą. Życie przecież czasem, może, a nawet powinno być bajką. Bo bajka to też forma doczesnego życia – jeno na kredyt wyobraźni polityków.

rys. cz-b.

rys. cz-b.

Wola ludu

Głosując – los swój zmieniasz
– zależny od – człowieka
– więc odbezpieczaj długopis –
Historia – czeka!

Dzisiaj ten idzie – tamten olewa
a pomnę – w minionej epoce
– do urn szło żwawo – radośnie
tak circa – 96%.

Bo ludu wola zależy
od słońca, gwiazd i tak dalej
– większa – gdy wiatr ze Wschodu
...zachodni wiatr – inne już fale...

I raz na cztery lata
tej frajdy smak jest nam znany
– tych wybrać – co – „zawód-patriota”
kochają wprost! Narodek wybrany...

On węzły gordyjskie rozwiąże
On! ON!!! I to nam się podoba
– pomoże, podniesie, roznieci –
– lepiej niż Imć pan Zagłoba.
.....

Osiłkowi w złoby dano
immunitet, lancie, siano....
Z Krasickiego sens banalny:
już osiołek – nietykalny!!!

Więc wybranemu sejmicie
jutro pogratulujmy –
– pojutrze – te obietnice –
egzekwujmy. Wyegzekwujmy!!!

FRASZKI PROSTO Z CZASZKI (3)

Wiara

Wiara
Widziałem kiedyś posła,
którego mrówka niosła
– choć słoniem był z postury –
...wiara przenosi – góry...

Autorefleksja antyfeministki

Gdy rozmawia się z kobietą
kto ośmieli się zaprzeczyć,
że nie mówi się , że OD
ale mówi się do rzeczy.

Pranie mózgów albo filozofia w proszku

Persil niejedno ma imię
– białe i szare – to proste:
Persil dla Niemców i... gorszy
Mischung fur Osten.

Poli-tyk

Raz jeden polityk z Chyloni
tym z Centrum – kota jął gonić
podburzył Obłuże
wywołał tym burzę
by pędzić bałwany po toni.

Stryjek

Raz nieostrożny stryjek
połknął z siekierką kijek
ot i przyczyna
przerzyna – przecina
– wszystko co wokół żyje.

rys. cz-b.

rys. cz-b.

Empiria

Empirii się Jan oddawał
– przelewał – zacz problem w tym:
dopóty dzban wino nosi?
Dopóki nie urwie się film...

Zawód – patriota

Na polityka cień paść nie może
– ten mądr ku idei się garnie
by się spełniła zbożna optyka:
zawodowi patrioci – pod latarnię!...

Wszystkie ryby Lecha W.

Będzie Lech zarybiał wizję
Tivi Gdańsk pamięta....
– to życzenie „złotej rybki”
noo – za – prezydenta...

Paka Owsiaka

Oo – Kościuszko na nas z nieba...?!
Sprawa o wiele jest prostsza –
żółć – koszuli – rogowy okular
Pызaty archanioł – Owsiak!..

Wokół krążą plemniki pomysłów
– Siema! Widać już pierwsze ciąży
– Więc będą i – rozwiązania!
Taaak! Owsiak wszechwszystko rozwiąże.

Nie umrze nam służba zdrowia
tuż za reformy przednówkiem!!
Coo?... Lewatywę... jej... Jerzy?..
O nie! Podstawił kropłówkę!

I co się nie dało zrobić
na stołku, na stolcu – w urzędzie...
– Orkiestra – płynie szmal i muzyka –
a on-że jak tlen – jest wszędzie.

I chytrze zaczynam główkować
(to filar na emeryturę)
– po co mi prezydent Marian?
Niech żyje prezydent – Jurek!!!

Rap – Eustachy – rap...

Kiedy wstają blade świty
I codzienna już zaczyna się komedia
Już na ciebie ostrzą zęby –
Wszystkie – media!
Media – media
Martw się człowieku – trap
Rap – Eustachy – rap.
Dziś biznesman, ojciec ludu
Czy też święty
Ciśnie prasę
Chce z kuriera być wyciętym...
Masa, NASA, klasa, kasa
Nawet rasa nie ma już znaczenia
Czyś od chama czy od Sasa
W wioskę poprzez media świat się zmienia.
Z żurnalistą się puściła naga prawda
To co wyszło – będzie miało zespół Downa
Media – media
Jest – tragedia...
Farsa – forsa – łap ją – łap
Rap – Eustachy – rap...
Coca cola przeciw ciąży
Tele mele – tele witz-e
W zupie Knorra z UFO – sfora
– podpaski jak gołębice...

media – media
cyber – hiper przepowiednia
nędza życia – boski kit
szczerze?

Szczerze!
No to – shit!

Itd...

rys. cz-b.

LATO W TYKOCINIE – – „Satyriasis...”

Bezrobocie w Tykocinie sięgało magicznej (i spirytystycznej) liczby 96%. Robotę miał jeno proboszcz Trybularz, grabarz Trojan, gliniarz, bakałarz i szynkwasowy w pubie „Pod Pipą”. Nawet agencja towarzyska Kaśki Silikonik usługi dawała „na krechę” czyli na zeszyt. Ale – ale!.. Wieś umiała odsłonić walory dla potencjalnego turysty tak ewidentne i kuszące jak pan Miller przed wyborami. W pubie przeto grzały się procesory lokalnych patriotów w burzy mózgów i pianie piwa osaczając generalny pomysł na lato. „Proceder myślenia przydarza się nieco łatwiej niż użycie kos na sztorc dla obciążenia ogona bezrobolstwem.” („Myśli” – Andrzej Le`Per). Więc lud dumał nad breją piwną, tryskał pomysłami a sołtys Buć Sabelbon notował to wszystko na laptopie.

– Zrobimy wspólne wakacje dla polityków – proponował Jaśko Burchel. – połączymy „prawicę z lewicą” i to nie dla handlu bądź wymiany. Wszystko co stoi na głowie postawimy na rękach. Albo na plaży.

– Order Uśmiechu Orła Białego – fascynował się potencjalny strażnik kapituły – Felix Borzych – dwa w jednym i jak to brzmi... rzucimy pomysł.

– Wolność – Równość – ISO 9001 – piszcząca stara, ale normatywna Szlemicha.

Jednak ogólnie hasło „polityka” było tak jakby tu rzecz – niestrawne, wręcz wymiotne – i kiedy Jan Kiel odszpunktował nowy antał – inne pomysły poczęły fruwać w powietrzu, w którym czuć było kiszoną kapustą, biedą, bimbrem, patriotyzmem i szmalonością nadzieją.

I wtedy jednemu, lekko zużytemu literatowi trójmiejskiemu Reńkowi Sansowi (szwagier Męczymóźdzka) ześliznęła się fizjonomia z kufla skutkiem czego budząc się obwieścił: – „Satyriasis – zróbta satyriasis!”

– Noo, ogólnopolski zlot satyryków, a turyści będą ciągnąc tu tabunami, stadami. „Telewizory”, przylecą, prasa – będzie gut...! – kontynuował jak w malignie Reniek Sans. – Coś jak Studio Wydeło koło Neptuna.

– Ginesy czyli rekordy już były, „wykopki” czyli tradycyjne pożeganie wczasowiczów bywały, a tego jeszcze nie! – Myślał głośno Janko Muzykant. – Wprawdzie w Tykocinie nie było prohibicji satyry ale może

by tu panie umościć taki na przykład humorystyczny skansen Europy? Niskokalorycznej jak i wysokopiennnej satyry. Humoru, ironii itp. galanterii.

SATYRIASIS TO BYŁA MYŚL!!!

Ha! Jak w lipcowym słońcu wyglądał „wioskowy gabinet figur woskowych”? Genialnie! Takiego Drozdę baby ulały z wosku całej pasieki. Pysznił się Tadzik koło płota zastygły w pozie I-szego błazna RP. Do wykonania Dańca wystarczyła jedna świeczka. Nie dawało się za żadne skarby odlać Friedmana. Od razu się samoistnie rozpląwał. Fachowiec!

Z cyklem naukowych dociekań w aspekcie dowcipu homonimicznego przybył spec nad spece z Trójmiasteczka – Mać Novak. Jego cykl wykładów „Satyra spod wyra” tumanił, śmieszył, przestraszał. Apologię ironii narodowo–mniejszościowych głosił niczym z ambony ks. Jankowski. Jej roboczy tytuł „Momento Moryc” wykluczał szmoncesy, a jedwabny smoking prelegenta budził szczerą zazdrość proboszcza Trybularza jak i kilku gdańskich „lagerfeldów”. Ponoć miał przybyć największy wędkarz wśród koneserów satyry politycznej – transformator Lech W. Za swoim przewodem – łączył się z narodem! Bez rozgałęziacza. Redaktor Kuchanek przytargał dwa manuskrypty satyry wybiórczej pt. „Chichoty głupoty”. „Baltischer Zeitung” (patronat medialny) proponował konkurs, by każdy bezrobotny wymyślił chociażby jeden dowcip o pracującym. Płatne jak za wierszówkę... 10 zł od strony. Tak płacą. Sołtys Buć w przemówieniu powitalnym podkreślał: „Ongis – jeden prawdziwy błazen był na całe królestwo. Teraz stać nas by jeden kpiarz (z partyjnego klucza) przypadła na województwo a nawet na powiat. A jak wejdziemy do Europy – to może i ja zostanę trefnisiem?” – reflektował się w finale.

Tu trzeba nieskromnie dodać, że główne uroczystości „Satyriasis” toczyły się w poPGR-owskim dworku. Więc kiedy w apogeum imprezy zajechał tasiemcowy Lincoln, z którego wysiadł baron Makabrycy von Pipsztok, humor organizatorów począł gwałtownie przymierać. (Wszystko płynie – jak wmawiało płynące gówno – rybie.) Stosunki własnościowe także. I objawiło się, że satyryczny eks-prywatyzator minister Wąsacz parę lat temu sprzedał był pałacyk baronowi, który 5 minut po przyjeździe „satyrę z przyległościami” wymiksował na zbitą mordeczkę. Towarzystwo przeto przeniosło się do agencyjnych apartamentów Kaśki Siliikonik. Oto wyższość domu publicznego nad prywatnym! Wnioski płyną same – nie pierwszy raz dziwka ratuje kulturę. I „Show must go on” – jak mówił Fredek Mercury. Śmiech to zdrowie. Szczególnie w brzęczącej monecie....

Więc wy bezrobotni z Tykocina – spieszcie się kochać turystów – tak szybko odchodzą. Ze szmałem, ma się rozumieć...☺

Minister Arek R. czyli 0,34 % dochodu narodowego na kulturę

Cóż – kiedy leżę w łódeczku
zanim pokornie zasnę
muszę się po – delektować
anty – rządowym hasłem:

Ręce precz od kultury
– drogi ministże Arku
historia zrobiła kółeczko –
– pętelkę dla niedowiarków!

20 lat wcześniej – konspirant
– w podziemnej bibule – snuł protest
„komuna okrada kulturę
– łożąc nań jeno 2 %”;

Sześciokroć mniej warta (w szmału)
ministra Arka myśl – brzmiąca:
„nieboszczce kulturze jest dobrze –
szczupła jest – acz pociągająca...”

Cóż – błędzić jest sprawą rządu –
rządzić – przypadłość to ludzka
władza – pochodzi od Boga
w gorszym przypadku – od Buzka.

rys. cz-b.

ALCHEMIK

Tadzik Buzon, tak naukawiec jak i polityk, znany był zarówno w okolicy, tudzież dość dobrze za Odrą a nawet za oceanem. Ksywka Alchemik ciągnęła się za nim już od powszechnej szkoły. Tam u belfra Matusa zoczył on-że rycinę obrazującą pracownię Newtona czy innego Faradaya. Kolby, retorty, chłodnice i tygle i... w rogu magicznego sanktuarium – pajak niczym strażnik tajemnicy. I coś na to podobieństwo powstało w spichlerzu dziadka, kłopot jeno był z pajakiem – uciekał... Ale przywiązany za nóżkę na nitce, krzyżak, karmiony przynoszonymi mu muchami, zrobił w przymusie pajęczynę i... laboratorium ruszyło. Pajak w końcu zdechł, ale filozofia łagodnego przymusu wspomaganego perspektywą konsumpcji – pozostała. I to na całe istotne, aktywne życie wynalazcy. W Polsce praktycznie istnieją jako formy podstawowe – tzw. życia: życie pozagrobowe i polityczne... Inne odmiany są raczej pozorne. No chociaż gdy ewidentne zwłoki udają figurę polityczną... rzecz się nakłada. A szara eminencja to nie zawsze – mumia. Ale wracając do źródeł, to spokój ze wsi wtedy wyparował bezpowrotnie, kiedy alchemik począł intensywniej doświadczać. Nad obejściem Buzonów snuły się jakieś kolorowe opary i dymy, a to coś dupnęło od czasu do czasu niespodzianie, aż kawki z lip się zrywały. Asystent Piękny Marian – mówił: – „Rewolucja! Zrobimy wam dobrze – a może nawet jeszcze lepiej!” Ciut osmolony Tadzik coś gadał o mieszaninie piorunującej, ale kto by to pojął? Albo taki napis, który jakiś malkontent nabazgrolił na stodole – TKM + priv +”S” = szmal. Jakieś symbole i związki. Mieszaniny i frakcje chwilowe. No i z I-szym asystentem rozbili jeden związek w drebiezgi, jak to mówi ludzkość. Doszło nawet do tego, że użycie symbolu nawet związku czyli wykonanie tzw. „zajączka” groziło obiciem mordeczki w pubie „Pod Pipą”. Takoz, kiedy zmienili oni bieg potoku Ślinianka, która płynęła teraz przez gumno alchemika, nikt nie protestował. Ale dociekliwi twierdzili, że Tadzik schładzał przy użyciu rzeczki Ślinianki – gospodarke wg zaleceń międzynarodowych ekonomów i ekonomistów itp. szarlatanów. Gospodarka kichnęła i zdechła, a bezrobobolstwo sięgnęło 50%, czyli więcej niż narodowy napój ma procentowej mocy. Każdy nowy asystent (miał

ich już cały rząd) działał szybko wg formuły (TKM – czyli teraz k... my) i odchodził w niebyt by zrobić miejsce nowemu i głodnemu z kręgu oczekujących. Przełom w rozumieniu metod alchemika nastąpił wtedy, gdy opluwany przez przeciwników – stwierdził, że jest to sztuczny deszcz i „jest to li tylko sprawa polityczna”. Tak mówią politycy, tak mówią te pod latarnią... Ten argument stał się religią „S”pecjalistów od patentów na szczęśliwy kraj po odebraniu go komuchom. Kraj od Warszawy po Kłaj. Dla doświadczeń np. ciągnięto rurę z gazem z Danii czy Grenlandii, brzydząc się gotować na ruskim gazie. A to by ludziom osłodzić życie – sprzedano ciupasem wszystkie cukrownie. Cukrownie zwolniły cukrowników i przestało być tak słodko. W Sejmie proponowano (acz nieśmiało) wpis do dowodu – „zawód – gangster”. A co! W końcu z czegoś człowiek musi żyć. Murzyni z Afryki przyjeżdżać poczęli w niedorzeczne Wisły by uczyć się prawdziwej korupcji. Ponoć matką tych osiągow mogła być wiedźma Terenia Kamień-Szlemicha, asystentka i ponoć kochanka alchemika ale chyba to nie jest prawdą. W tym czasie nasz podmiot liryczny wysubtelniał politycznie nabierając trwałego komedianckiego uśmiechu jednego z braci Marx. Wici w świat poszły, że kraj gospodarczo stanie na wszystkich czterech nogach bo Tadzik 100% idealną amfę uzyskał, czego nawet amerykański instytut MIT nie potrafi! Ha! Wieś złożyła się na tablicę okolicznościową, przyśrubowano ją do stodoły od frontu. Tydzień później NYT (New York Times) puścił przeciek, że Michael Jackson wybielał się u jakiegoś genialnego alchemika w kraju Wałęsy i Leppera. Wy-bielactwo i kontredans figurynek politycznych to były jedyne igrzyska ludu. Męczymóźdzek zaklinał się w pubie „Pod Pipą”, że widział tu onegdaj jakiegoś „czarnuszka”, a potem coś mu się z takim popiskującym białaskiem w MTV – pokojarzyło. „Baltischer Zeitung” począł analizować szanse Tadzika Buzona na Nobla w wiadomej dziedzinie. Chemii lubo-ż polityce. A na razie Tadzik zaocznie błogosławił cały nakład „BZ” by leczył czytelników. Przekazywał doń energię zgodnie z życzeniem nawiedzonego naczelnego prasodawcy. Pono „przyciągał” prasożerców innych podobnych „natchnionych” brukowców. Pewne, że flądra zawinięta w taką energetyzowaną gazetę merda ogonem przez tydzień. I to tylko w prawą stronę. Na hasło prawica pierwsi emeryci dostawali zawału.

A parę dni temu sam sołtys, Buć Sabelbon, widział koło stodoły Alchemika zupełnie już „wybielonych” z zarzutów b.ministra Tomaszewskiego, Jaskiernię a nawet Oleksego, który to zapraszał Tadzika do koalicji i na raut z okazji powrotu w szeregi około-lewicowych mędrców. W końcu Polska to kraj Murzynów jeno kolorowych inaczej. A Tadzik

Buzon już obecnie opanował proces – jak wypreparować „etos” z tych co to im wybitnie jeszcze ciąży... Chemia to potęga.

Wieść z ostatniej chwili. Każdy przecie wie, że Kaśka Silikonik jest w Tykocinie szefową i ciałem głównym agencji „Eros & patos”. Nie jest to głupawy kobieton, a refleksyjne dziewczę o wybitnie patriotycznym zacięciu. Twierdzi ona, nie bez podstaw, że jej sprzedajna profesja jak i zawód – polityk, są dokładnie tak samo precyzyjnie – stare. I... oprawiła Kaśka w złote ramy Alchemika by powiesić go w swoim burdelu. Patron...!

rys. cz-b.

Wieczór z widokiem na morze...

Był kraj co...miodem i mlekiem...
(jak w bajkach – tak bywa w przyrodzie)
Imperia tonęły w rozpuszczeniu bądź długach –
– a ten – pogrążył się w miodzie...

Darmowych gazet szelest błogi
a tu z głościków – kap-kap-kap
albo się eter betowenił –
luboż drgał – landrynkowy rap.

Tu pies szczekał – tam skrybał poet
Gdy lud żąda – lud zadowolą!
Igrce – tivi – czy hektar „marchy” –
– może – plemniki w... aerozolu?!

„Die schoene Proportion” – rzekł Schopenhauer
do pewnej Alicji z wawy
„unaoczniają...sehr gut die Satire”
– sztuka dla Sztuki – Pointa nie dla zabawy!

I Mleczną Drogą biegnie Vistość
– i w szklanych kulach to widać
Pod Tulipanem – spotkać się przyszło
30-tka! Granica hipisa!

Nikomu nie wierz powyżej
(Dylan, Keruac, Ginsberg)
Nikomu nie wierz powyżej 30-ki...*
Dylan, Keruac, Ginsberg

Był kraj – gdzie kart biele
pasteli miód barwił harmonią
– po drugiej stronie zaś lustra
Ironia – Łagodna Ironia...

Więc wiatr od naszego morza...
W twe żagle niech dmie, a zatem –
– żegluj – to rzecz konieczna
i bywaj – częściej – PIRATEM!

* jedna z dewiz epoki hippiesów

rys. cz-b.

Gdańskie Autonomiczne Studium Satyryczne

Ludzkość musi się z czegoś śmiać!!
Rechotać, chichrać, kpić... i tyle...
Jak nie – to w niej buzuje żółć –
– rubaszny czerep trafia wylew.

Na pomysł dość szlachetny wpadł
Człek zacny i wesoły
– ba! Satyryków w Gdańsku moc
– brakuje gdańskiej szkoły...

I już po dzwonku półżart wpadł
– oo – szmonces – wiesz po brodzie
– procesję puent za nim wiódł
– Jankowski – ksiądz dobrodziej.

Szedł do teatru miejski – greps
– hej – hucpo ratuszowa!
Tu homonimy miękko plótl
Maestro – Maciej Nowak.

Gdzież abstrakt jest szpitalnych hal
– ktoś spyta pełen troski
– oo – suną baby do doktora...
– posuwa doktor Prusakowski.

Szły limeryki i paszkwile
Czwórkami – militarne fraszki
Złote myślątka – przednie brednie
– świeżutki – prosto z czaszki.

Tłum – żądny krotochwil – szedł
W satyry stawać szranki –
Poszli do Studium? (k...) – nie!!!
Skręcili na Polanki*!

* naturalnie przypadek, że przy tej ulicy mieszka były prezydent

OKRUCHY I OCHŁAPY SPOD KASY I PRASY czyli wici z kraju i Europy

Węgrzy jednak zgodzili się na wprowadzenie do obiegu przysłowia:
RUMUN – POLAK – dwa bratanki.

W Gdyni pomiędzy dzielnicami Obłuże i Kosakowo spadł wczoraj – tradycyjnie samolot wojskowy MIG 29. Więcej MIG-ów ponoć już nie ma...
mig-mig – hurra!

Lech Wałęsa w gdańskiej telewizji stwierdził – cytując: „Zawsze byłem przywódcą stad, czy jak to się mówi – stada”;
Lec mógłby aforyzować: przebiłeś głową mur i co będziesz robił w sąsiednim chlewie...

Polacy to antysemita – w sklepach Wybrzeża zabrakowało piwa – koszer.

Janusz Reiter z Centrum Stosunków Międzynarodowych komentując wykupywanie Polski stwierdził – cytując: „Polacy mogą przecież też wykupić Berlin bądź Hamburg”.

Lepiej 7 razy z sierotką Marysią niż raz z siedmioma krasnoludkami (sentencja z Irish Pub-u w Gdańsku).

Areszt gdański – w związku z ciągłą obecnością w nim lokalnych VIP-ów jedną celę urządzono w stylu gdańskim, ba – prezydenckim. Prócz stylowych mebli pensjonariusz ma do dyspozycji „komórkę” i video do oglądu posiedzeń rady miasta acz z niewielkim poślizgiem.

We wsi Tykocino – wygłodzony i bezrobotny Mimikracy Kreft, włamał się do sklepu mięsnego i ukraść 10 kilogramów mortadeli. Ze względu na dobro śledztwa – naturalnie zmieniliśmy nazwę kiełbasy.

Teatr Wybrzeże regularnie rzuca publiczność na kolana. Dyrektor Nowak z księdzem artystów – Krzysztofem – ponoć zaczęli się modlić.

rys. cz-b.

rys. cz-b.

HORROS–KOP NA LATO

Lew – Jeżeli zakładasz spółkę to S.A. a nie z o.o. ZOO to w końcu – dożywocie. I lepiej z hieną niż koziorożcem. Lwic – w sierpniu nie czeka nic!

Wódnik – życie po życiu istnieje, życie po kacu – także. Pensja podzielona przez ilość dni w miesiącu to nie iloraz inteligencji IQ. Zaś TQM (teraz q... – my) to hasło twojej partii. Zawód – patriota – na 2 lata ma przyszłość. Od września....

Byk – nie nabieraj się na czerwone płachty, niepotrzebnie się dałeś zlustrować. Zmień opcję na prawicę. W lustrze to to samo. Zrób jakiś dobry uczynek – uśmiechnij się do żebraka.

Ryby – masz żyłkę do interesu ale pamiętaj od głupoty nie da się ubezpieczyć. Ubezpiecz auto przed kradzieżą, bo czeka cię podróż, ale tylko w jedną stronę.

Uważaj na Wagę – kabluje.

Skorpion – czeka cię nieprzyjemna rozmowa ze Strzelcem – z Izby Skarbowej. Mandat kredytowy – zapłać mimo wszystko. W samochód uderzył nie meteor a radiowóz.

Baran – przebiłeś głową mur – i co będziesz robił w nowej owczarni? Cap – to nie zmiana płci – to kastracja, a masarnia to nie gabinet masażu. To co, że liczą cię różne smutasy przed snem. Rogi do góry – i tryk!

Waga – co ma wisieć – nie utonie. Rok w zawieszeniu – to nie wyrok. No cóż – luty miał 29 dni –więc to rok przestępny...

rys. cz-b.

Panna – szczególnie starsze – uważajcie na młode Byczki, ale tylko do piątku. Piątek – nowej znajomości początek. Viagra to nie wszystko – jest jeszcze uczucie... Impas od Raka – ale Rak – byle jak a Ryby – to tylko na niby.

Strzelec – miłe spotkanie z Wagą (netto), pamiętaj o zabezpieczeniach... Nie pożyczaj Bykowi, jak i baranowi nie oddawaj. Żadnych byznesów z Ruskimi, życie po życiu istnieje ale co to za życie...

Bliznięta – rzuć kostką, jeżeli 3 – to idź do pracy. W uczuciach zmiany, ani chybi bruderszaft z Panną, później trudna rozmowa z Lwem (żona bądź ktoś bliski); uważaj z wydatkami i... nie kupuj kota w worku, kup na razie worek.

Rak – nie bądź idiotą, przynajmniej za darmo; przypiłuj rogi Bykowi, nie daj się wołowinie; czeka cię krótka podróż, niebawem otrzymasz wezwanie.

Koziorożec – daj się lubić – graj kretyna, a co?! Nie przesadzaj z uczuciami – do pełnego i Salomon nie należy; tak jak teraz jest dobrze – jeden skok do przodu, potem jeden skok w bok.

rys. cz-b.

Pokolenie... (?)

Pokolenie konspiracy, pizdeswoman, nubiry
Dziwo – chłopców dziś modnych – very fine
I pies... (kochał) tych młodszych – niedojrzałe dorosłych
Których chce przyodziewać Calvin Klein.

Jaki termin wykuwać naprędce
Młodym wilczkom – co zawsze nie syte
Pokolenie – czapki – co gore...
Złotej Doxy – z sumienia budzikiem.

Bardziej cyniczni niż stop cyny
Chłopcy z żelaza – sztancą bici
Ongiś ethosu ministranci
Dzisiaj mamony akolici.

MTV – produkt migawkowy
Przepastnych wyżyn – górnych szczebli
Tu liczy się kto umie liczyć –
Równi – równiejsi – równolegli...

Zrobili swoje Smith & Soros.
Krąży w bez granic Euro-świecie:
– jak by ich dorwać – myśl uparta –
jak Makarenko – w internecie ...

Niezależnie co dalej się stanie
– jakim sprintem się zrównać – pokUSA
chciał Klub Rzymski: – tu skansen powstanie!
Woła ktoś? To na puszczycy?! Nie!... Z lamusa...

14.10 – DZIEŃ NAUCZYCIELA

rys. cz-b.

Sołtys Buć Sabelbon doceniać począł istotę oświaty, wykształcenia i ogólnej ogłady, kiedy uczycielka miejscowej szkoły dyskretnie oświeciła włodarza, że pisuje on swoje imię, zali Bóć z błędem czyli przez o z kreską. Pies lizał tam mordeczkę ortografii, ale „Bóć albo nie buć” jak to kombinował niejaki stratfordczyk Szekspir... skierowało jego percepcję lokalnego władcy na los tych, co to jak mówili starożytni Chinole – muszą cudze dzieci uczyć. Tym bardziej, że we wsi pojawiła się nowa uczycielka Klara Rudecka, a jego syn Serwer smażył ewidentnie do niej cholewki. Ta rezolutna biolożka odratowała kobyłę, która to zjadła z głodu kufajkę swojego woźnicy czyli bezrobola Męczymóżdżka. Reaktywowała Klara „wiejskie koło feministek” im. Vandalii Labudy gdzie przy dydaktycznym wsparciu pomocy naukowych (banan i prezerwatywa) siała odważną oświatę seksualną. Wprawdzie po interwencji proboszcza Trybularza „nagle” zniknęły banany ze sklepu, ale czego się Jasia nauczyła to z Jasiem w łóżku już sobie poradzą.

W trakcie reformy, czyli od Handkego do Łybackiej, zawód nauczyciel przestał ewidentnie funkcjonować jako profesja i powołanie, a pozostał raczej jako – charakter, sposób spędzania czasu, inna forma zasiłku dla wykształconych bezrobotnych. Śród tego amalgamatu przypadków uchowała się paru nawiedzonych pasjonatów, co to gotowi są nieść kaganek oświaty nawet za litr siwuchy i pęto kiełbasy. Mowa o ekwiwalencie, no bo czemu by nie świadczyć i w naturze, skoro rząd da dopiero szmal jak mu za sprzedaną energetykę wybulą nabywcy. A taki bakałarz co bierze siedem stów pensji jest tylko natchnieniem dla świrów co widać po filmie „Dzień świra”. Filmie na 6-kę! Złote Lwy Gdańskie.

Taki sołtys Buć zarabiał 20 razy więcej niż nauczyciel, ale było to legalnie usprawiedliwione, zacz miał na głowie nawet więcej niż dziesięciu uczycieli i to płci obojga. Byli to pedagodzy wysokiej jakości o czym świadczyły ich oceny w oczach kuratorium. Kurator Świerzb po wizytacjach wystawiał im modne europejskie oceny opisowe. I tak np. o historyczce Cebulowej pisał: „...nawet wie co to komputer, chociaż go nie ma, aczkolwiek jej teza, iż historia się powtarza kiedy się jąka kronikarz nie

ma związku ze związkiem „S”, który reprezentowała nosząc ikonkę Lecha W. w klapie garsonki. Podsumowując – leń ale zdolna – politycznie”. Oceny te czytała na posiedzeniach zarykując się cała lokalna władza samorządowa, czyli byli uczniowie tejże szkoły. Ale ani radny Wykrój ani byzneman Grudziak, oj nie byli orłami. A teraz decydowali – kiedy, ile i czy w ogóle tym bakałarzom trzeba płacić. Szkoła była na garnuszku jej najgorszych absolwentów. Ostatnio z okazji któregoś lecia tej placówki w trakcie obchodów jubileuszu ktoś nieopatrznie wyłożył do wglądu stare dzienniki. I junior Nowicker przyciągnął doń seniora (byzneman – fabryka otrąb i marmolady + studio video) i publicznie jak to teraz młodzież czyni – wyrpał: – „Ojciec – ja się nie uczę co? Popatrz – ty to miałaś same pały!”. No i powiedzcie sami, reflektował się potem rozsądny Buć Sabelbon, czy te belfry zasługują na więcej? I pociągnął już dalej bez dydaktycznego smrodku i obmierzłej gramatyki: – „Wieta chłopaki, żem człek obstosunkowany, w Żarnowcu znam rodzinę Książków, toć znich był wiceminister a w Rumi mam dojsście do Wittbrodtów. Zaprosi się któregoś z tych, no – cokolwiek byłych dygnitarzy i na Dzień Nauczyciela – całemu pedagogicznemu gronu naszej wiejskiej uczelni – uścisną prawice!”

Honoris causa – Buciowi – ozwały się głosy – honoris causa!!!

VIP – VIP

Wielka feta szykowała się w Tykocinie. Otóż bezmiar pól poPGR-owskich przemysłny baron Makabrycy von Pipsztok zmienił na wspańnię pole golfowe. Setki hektarów, na których plenił się jeno szalej i łopian dziarsko porosła angielska strzyżona trawa. Za parę nędznych groszy gazeta „Baltischer Zeitung” puściła dyskretną, acz skuteczną fafę, iż takie pole golfowe ma pono książę Karol, sułtan Brunei i jeden „Dziad” z Pruszkowa. I otwarcie tego pola, przecięcie wstęgi, pierwsze uderzenie kijem miało nastąpić dziś tj. na św. Huberta – patrona myśliwych i ...VIP-ów. W końcu miliarderm zostaje się w parę minut – a potem żyje się nierzadko...parę godzin. No cóż – Vipokryzja... Takoz i w Tykocinie zaroilo się od krezusów, bogaczy, nababów i naciągaczy. Desant z nieba przypuścił własnym helikopterem byzneseboss Gawronek – właściciel 100 upadłych PGR-ów, 30 buzujących gorzelni, 200 kantorów, 12 sejmowych posłów i 2–ch pełnokrwistych senatorów. Widziano takoz Rokefelera Toi-Toi-Turka, który planował w centralnej Polsce zlokalizować wszystkie (a co?!) lotniska Europy, w Krakowie wszystkie zabytki dla polonusów, w Wieliczce ogólnoswiatową fabrykę słonych paluszków, a w Tykocinie republikę braci golfiarskiej. Pancernym Lincolnem (12 m długości) zjechał Robinson Kraus – baronet elektroniki. Na jego widok baron SLD-Północ – Żędykiewicz swoją Toyotę ze wstydu zostawił za stodołą Męczymóźdzka. Właśnie... lokalne VIP-y bladły niczym gwiazdy przy neonach. Taki proboszcz Trybularz, co walczył z dylematem – święcić na golfowym polu każdy dołek czy całe poletko hurtem... po przybyciu prałata Jankowskiego w białym jedwabnym smokingu, mógł być tylko jego ministrantem. A kobiety, jak to kobiety gaworzyły sobie przyjaźnie:

– Mój mąż został generałem – podkreślała (już) generałowa Pierzakowa;

– A mój – impotentem – bezwiednie dla symetrii smęciła pułkownikowa Borzychowa;

Wstęga furkotała, przecięcie się przeciągało (oczekiwano na super-VIP-a) więc podano co nie co do stołów. Dymyły bigosy na ostrzygach i kaszanka z truflami. Bażanty nadziewane przepiórkami, jesiotry zata-

rys. cz-b.

piane w taflach galaret. I tak jak są chipsy i chipsy tak też są VIP-y i VIP”S”-y, czyli nuworysze co wypłynęli na „S”tyropianie. Była to garmazeria poetycka, podziemne okularniki itp. golasy a po „S”rewolucji – już producenci filmowi, wydawcy, przedsiębiorcy etc. VIP”S”-y. Właśnie taki reżyser Tulecki dowcipkował sobie na tle rządowej delegacji (lewica – lewicą a być trzeba wszędzie jak mawiał Miller):

– Wzywa mnie skarbowka i taki wymoczek pyta dyplomatycznie – „Czy wie pan ile grozi za podanie nieprawdziwych danych w pańskim PIT-cie?” – to ja mu odpowiadam – 10 000 \$!!!

Tu rechot z wielce udanego dowcipu połączył był się ze śmiechem towarzystwa zauroczonego wyczynem niejakiego Poniatowskiego. Tenże rekin byznesu zjadł dwa homary i langustę bez szczypiec – własnymi zębami. Polak potrafi!

Tu hr Poniatowski kontynuował:

–Zrobiłem jako byznesman krok w kierunku bezrobocia! A... bezrobocie nawet odskoczyć nie zdążyło...

No cóż – bieda – zasmuciła się elyta i utopiła ją (biedę) w śliwownicy pejsachówce.

– Bieda – kontynuowała Vandalia Labuda – widzicie chyba sami, że nawet nasz prezydent schudł ostatnio... źle wygląda... biedaczysko.

I nagle na obrzeżach golfowego VIP-owiska pojawiły się 2,5 m wielkości chłopaki ze słuchawkami wklejonymi w małżowiny, z Uzi za pazuchą czyli BOR-owiki. Kawalkada Lancii zatrzymała się i wysiadł ON! Może aż nie taki szczupły, ale zawsze ten Nr1! Sołtys Buć Sabelbon ceremonialnie podał mu na tacy złoty kij, który o dziwo – miał dwa złote końce... Ten stanął pewnie obunóż – ot tak by jedna stopa na Gdańsku, druga na Katowicach – piłeczkę nadział na iglicę Pałacu Kultury i Nauki... przymierzył się i zanim uderzył oświadczył: WYCHODZIMY Z DOŁKA...!

POLISA – albo wszystko już było

Kilku gości o nałogu – archeolog
– z tych co kości nieboszczykom zliczą w krypcie –
przesiewało co dzień i co noc – pustynię
gdzieś gdzie meandruje Nil w Egipcie.

Naukawa ogarnęła ich gorączka
– jak w klepsydrze – sypiąc piasek – tona w tonę
gdy przez wydmy jeden jak pies zwęszył:
„Tutaj! Kopać!.. Czuć odkryciem, no i ...faraonem...

Na sztych szpadla – dwa szkielety ju-że widać
i da dostrzec się fractale (ba!) – tradycji
– kościotrupy są tak specyficznie połączone...
Darwin z małpą w pompejańskiej sex-pozycji.

A nieco głębiej puszka od Coli
wibrator i kilka porno przezroczy
– historia jak singiel Murzynka Majkela
videło jak widać – kołem się toczy.

Ale ad rem – jak rzekną mędrce
– jak kret ryje więc naukowiec –
Eureka! Hosanna! Ave spod piasków
Pojawia się wreszcie grobowiec.

Sarkofag kuty – cud – arcydzieło
(o takim ponoć Lech W. skromnie marzy)
lecz w środku – mumii ni śladu – ni grama
– tylko karteczka i fura bandaży...

Z hieroglifami połknął papirus –
– komputer – by myśl faraonską wyssać:
to wystawiona przez firmę Sfinks –
– na nieśmiertelność – POLISA!

Czy Nil czy Wisła – światek się kręci
– brak mumii – to dowodziło, że
rzetelne – dawno już były polisy i...
...wszystko już kiedyś – było...

rys. cz-b.

I co dalej?

Do szkoły chodził mały Jaś
miał oceny niezłe wcale
– lecz zameęczał ojca tym:
skończę szkółkę – i co dalej...?

Rodzie gryzł się no i – zmarł
– gdy się wąs Janowi sypał.
– dzwonił – „Czy telefon zaufania?”
No i wiecie o co pytał.

Kiedyś jedna wzięła go
by na ślubnym stać kobiercu
– miał sakramentalnego „tak”
„i co dalej?” – to miał w sercu!

Życie zakosami szło
– dzieci liczyć w tym nawale?!
Kiedy tuzin dziatwy – był...
Spytał żonę: „i co dalej?”

Przy tym stadzie z biedy padł
można rzec – odszedł trwale.
W bramie nieb – Świętego Piotra
spytał skromnie – „i co dalej...?”